

CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

1
(5) 1996

Numer poświęcony związkom Wawelu ze Lwowem: A. Petrus o darach lwowian dla Wawelu

Prof. Żygulski o Tadeuszu Mańkowskim, dyrektorze Wawelu w latach 1950.

Rozmowa z prof. Janem Ostrowskim o akcji inwentaryzacji kościołów

• Słownik geograficzno-historyczny • Sylwetki • Wiersze
• Proza • Wiadomości • Omówienia • Kronika



PREZYDENT MIASTA KRAKOWA

Szanowni Państwo!

Z prawdziwą radością przyjąłem zaproszenie do podzielenia się z Czytelnikami kwartalnika „Cracovia – Leopoldis” kilkoma myślami, dotyczącymi związków Krakowa i Lwowa. Tradycja tych związków jest wielowiekowa, ale najbardziej chyba żywa w tej swej części, która wiąże się z wiekiem dziewiętnastym, z terytorium dawnej Galicji.

Wraz z wejściem Galicji w erę autonomiczną, oba miasta otrzymały prawo wyboru swoich pierwszych reprezentantów we władzach samorządowych. Dzisiejszy Samorząd Miasta Krakowa wielokrotnie nawiązywał w formułowaniu swojej wizji Krakowa, jego kierunków i możliwości rozwoju, a także zadań samorządu lokalnego, do programu pierwszego Prezydenta Miasta Krakowa Józefa Dietla. Podobnie jak nasi poprzednicy sprzed wielu dziesiątków lat uważamy, że samorząd lokalny jako najbliższy obywatelom, powinien mieć szerokie możliwości kształtowania warunków życia wspólnoty lokalnej. W Krakowie oznacza to przede wszystkim działanie na rzecz rozwoju miasta jako nowoczesnego centrum kulturalnego, naukowego, turystycznego i gospodarczego.

Ważnym elementem takich działań jest współpraca zagraniczna, a szczególnie współpraca z miastami partnerskimi. Chcielibyśmy, aby jednym z takich miast stał się dla Krakowa Lwów, z którym umowa o współpracy została ostatnio podpisana. Jestem przekonany, że ta współpraca będzie się rozwijać, również dzięki bezpośrednim kontaktom obywateli Krakowa i Lwowa. Kwartalnik „Cracovia – Leopoldis” służy właśnie nawiązywaniu i podtrzymywaniu takich kontaktów, dlatego życzę serdecznie zespołowi jego współpracowników oraz Czytelnikom wszystkiego dobrego, wiele sukcesów w podejmowanych przedsięwzięciach i w pracy zawodowej.



Leon Piniński. Portret malowany przez Jacka Malczewskiego (1906), w zbiorach Zamku Królewskiego na Wawelu. Reprodukcja: Adam Wierzbą

DARY LWOWIAN DLA ZAMKU WAWELSKIEGO

Anna Petrus

Ważną datą dla powstania zbiorów sztuki Zamku Królewskiego na Wawelu był rok 1880, w którym Sejm Galicyjski we Lwowie podjął uchwałę o ofiarowaniu cesarzowi Franciszkowi Józefowi na rezydencję zamku wawelskiego, zamienionego po rozbiorach na koszary austriackie i zdewastowanego przez wojsko. Dzięki pertraktacjom z rządem wiedeńskim władz galicyjskich, Wydział Krajowy w roku 1905 odebrał zamek z rąk austriackich i rozpoczął jego restaurację. W 1911 r. ostatni austriacki żołnierz opuścił wawelskie wzgórze.

Pierwszy dar dla Wawelu, którego komnaty miały być dopiero restaurowane, złożył Jan Matejko 7 października 1882 na posiedzeniu Sejmu Galicyjskiego we Lwowie. Lwowianie pierwsi świętowali ofiarowanie przez mistrza znakomitego obrazu „Hold Pruski”. Posłowie na cześć darczyńcy wydali bankiet w Sali Redutowej lwowskiego teatru, a mieszkańcy urządzili patriotyczną manifestację – nocny marsz z pochodniami.

Powszechna Wystawa Krajowa w roku 1894 we Lwowie, stała się pretekstem

dla Aleksandry z Borkowskich Ulanowskiej do zorganizowania akcji „składki centowej na odnowienie Wawelu”. Gliniane skarbonki z takim napisem rozstawione były nie tylko na Wystawie, ale także po całym mieście. Założone we Lwowie przez Bronisławę Seferowiczową „Kółko wawelskie”, zajmujące się rozbijaniem skarbonek z zebranymi datkami, było jednym z pierwszych i przerodziło się z czasem w wielki Komitet do zbiórki w całej wschodniej części kraju, działający pod prezesurą księżnej Pawłowej Sapieżyny aż do r. 1914. Podobną społeczną zbiórkę, zwaną akcją cegiełkową na restaurację Wawelu, zorganizował w odrodzonej już Polsce (w r. 1921) ówczesny kierownik odbudowy Adolf Szyшко-Bohusz. Wśród fundatorów cegiełek, z których każda pokrywa dzień robocizny, odnajdujemy wielu lwowian.

Lwowianie zajęli też szczególne miejsce, wśród największych ofiarodawców dzieł sztuki dla wyposażania dawnej królewskiej rezydencji.

Wyjątkowym mecenasem i darczyńcą jest Leon Piniński (1857–1938), Lwo-

wianin, profesor prawa rzymskiego i rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza, dyplomata i historyk sztuki, w latach 1898–1903 namiestnik Galicji. Jako referent Komisji Budżetowej Sejmu Krajowego prowadził zakończone sukcesem negocjacje w sprawie ewakuacji z Wawelu wojska austriackiego. Od roku 1905, przez lat trzydzieści, czuwał nad odbudową zamku będąc członkiem Komitetów Wawelskich i jednym z głównych doradców. W r. 1905 utworzył Piniński projekt restauracji Wawelu, godzący funkcję rezydencji głowy państwa z muzeum sztuki i pamiątek narodowych. W publikowanym manifeście zaapelował do rodaków o składanie darów i depozytów dla zamku. Sam zaangażował się w sprawy Wawelu poświęcając mu większą część życia i znaczny majątek. Chęć oddania swych zbiorów dla wyposażenia królewskiej rezydencji zadeklarował publicznie w r. 1909 i niedługo potem przywiózł do Krakowa część swojej galerii, zabezpieczając obrazy w jednej z sal zamkowych oraz deponując czasowo inny ich zespół w Muzeum Narodowym w Sukiennicach. W latach 1909–1912 projektował Piniński urządzenie własnymi zbiorami siedmiu sal zamkowych. Aktem darowizny z r. 1931, zatwierdzonym przez wojewodę lwowskiego w r. 1935, powołał „Fundację Wawelską im. Leona hr. Pinińskiego”, obejmującą przeszło 350 zabytków, głównie obrazów mistrzów włoskich, niemieckich, flamandzkich i holenderskich doby renesansu i wczesnego baroku, dostosowanych do pochodzących z tych epok wawelskich wnętrz, a także dla ich uzupełnienia odpowiednio dobrane rzeźby i meble. Jako dar trafiło również na Wawel kilkadziesiąt obrazów szkoły angielskiej z XVIII–XIX wieku oraz obrazy artystów polskich z XIX i początku XX stulecia. Poszukując odpowiednich dzieł dokonywał Piniński zakupów za granicą. Zapisem testamentowym z r. 1938 swój pałacyk wraz ze zbiorami, usytuowany przy ul. Matejki 4 we Lwowie, ofiarował Państwowym Zbiorom Sztuki, kolekcję rycin i bibliotekę przeznaczając dla Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Leon

Piniński nadzorował także pozostające pod zarządem Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie wawelskie fundacje Ulanowskiej i Abrahamowiczów.

„Fundacja Wawelska imienia Antoniny z Suchodolskich i Dawida Abrahamowiczostwa” została powołana zapisem testamentowym z r. 1924 przez Dawida Abrahamowicza (1839–1926). Ten zamieszkały we Lwowie ziemianin, polityk i parlamentarzysta był fundatorem znanego zakładu wychowawczego dla młodzieży. W uznaniu zasług jedna z ulic miasta została nazwana imieniem Abrahamowiczów. Realizatorką i współtwórczynią fundacji dla Wawelu była żona Antonina (1848–1928). Powołana do życia instytucja objęła dzieła sztuki zgromadzone w majątku Siemianówka i w mieszkaniu lwowskim fundatorów (głównie meble i obrazy z w. XIX), które przekazano na Wawel w latach 1927–1933, a także znaczny kapitał przeznaczony na zakup obrazów do mającej powstać galerii wawelskiej. Akademia Umiejętności opracowała w r. 1927 statut Fundacji, zaś pieniądze ulokowano tak, by dawały dochody. W latach 1931–1936 z funduszy tych Akademia zakupiła dla Wawelu pierwsze obrazy, w tym królewskie portrety: Anny Jagiellonki namalowany przez Marcina Kobera, Michała Korybuta Wiśniowieckiego pędzla Daniela Schultza, Stanisława Augusta Poniatowskiego wykonany przez Marcellego Bacciarellego. Kres idei Abrahamowicza położyła II wojna światowa i następujące po niej zmiany ustrojowe. Fundusz przepadł podobnie jak majątki Polskiej Akademii Umiejętności.

Równie znaczący dla wawelskich zbiorów był dar Włodzimierza i Róży z Dzwonkowskich Łukasiewiczów (1860–1924). Znany lwowski dermatolog i twórca nowoczesnej kliniki chorób skórnych we Lwowie, był zamiłowanym kolekcjonerem, który w mieszkaniu przy ul. Sykstuskiej zgromadził bogate zbiory sztuki. Jego intencją było przekazanie kolekcji militariów Wawelowi. Wolę męża uszanowała żona Róża, składając w r. 1928 stosowną deklarację. Część obiektów przekazała w roku 1933 na ju-

bileuszową wystawę epoki króla Jana III, urządzoną na zamku przez Stanisława Świerza-Zaleskiego; reszta napłynęła w latach 1935–1939. Wśród 41 zabytków większość stanowiły pochodzące z w. XVI–XVIII militaria, jak husarska półzbroja, hełmy, miecze, tarcze, halabardy.

W krótkiej relacji nie sposób omówić wszystkie dary, które napłynęły do zamku królewskiego na Wawelu przed II wojną światową ze Lwowa i ze Wschodniej Małopolski. Pamiętać należy, że część z nich, ofiarowanych przed powołaniem w r. 1917 kustosa zbiorów wawelskich, przejęło mieszczące się tymczasowo na Wzgórzu w budynku poszpitalnym Muzeum Narodowe. Nie doszło niestety do realizacji szeroko nagłośnionej darowizny zbiorów Heleny Dąbczańskiej, które uległy rozproszению wzbogacając m.in. muzea Lwowa, Krakowa i Rzeszowa. Nie spełniła się wola Bolesława Orzechowicza. W wypadku utracenia przez Lwów polskiego charakteru zgromadzone przez tego znanego miłośnika sztuki bogate i cenne zbiory miały otrzymać Wawel.

Rozrzuceni po świecie po II wojnie światowej lwowianie pozostali wierni Wawelowi. Człowiekiem niezwykle zasłużonym dla zamku okazał się urodzo-

ny we Lwowie Julian Godlewski (1903–1982), doktor praw Uniwersytetu Jana Kazimierza, po wojnie zamieszkały w Szwajcarii, gdzie zajmował wysokie stanowisko w Koncernie Stalowym Thyssena. Dzięki zgromadzonemu znacznemu majątkowi stał się on fundatorem licznych stypendiów i nagród; prowadził też na szeroką skalę działalność charytatywną. Był Godlewski przyjacielem i jednym z największych ofiarodawców Wawelu. W latach 1962–1977 zakupił za granicą i darował Wawelowi osiem niezwykle cennych zabytków związanych z królami polskimi i ich dworem. Wśród nich są portrety: konny Władysława Zygmunta Wazy, późniejszego króla Władysława IV, powstały w 1 ćwierci w. XVII w pracowni P.P. Rubensa, Gian Giacomo Caraglia, nadwornego złotnika króla Zygmunta Augusta, namalowany w roku 1552 przez Parysa Bordone, podkomorzego koronnego Adama Kazanowskiego, wykonany w r. 1638 przez Petera Danckersa de Rij. Wyjątkowe znaczenie miało podarowanie kielicha fundacji króla Kazimierza Wielkiego z r. 1351, jak również arrasu z herbami Dymitra Chaleckiego, podskarbiego wielkiego litewskiego za panowania Stefana Batorego. Zastugą Juliana Godlewskiego jest przy-

Karol Lanczkoroński z żoną Małgorzatą (1905). Portret malowany przez Jacka Malczewskiego, w zbiorach Zamku Królewskiego na Wawelu





wrócenie tych obiektów Polsce w czasach działania żelaznej kurtyny.

Na wdzięczność zasługuje Tadeusz Mańkowski (1878–1956), prawnik i wybitny historyk sztuki, który zmuszony do opuszczenia rodzinnego Lwowa zamieszkał w r. 1945 na Wawelu. Do r. 1951 pełnił Mańkowski funkcję dyrektora Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu. Jego zasługą było przywrócenie, po niemieckiej okupacji, historycznego charakteru zamkowym wnętrzom. Do ozdobienia królewskich komnat zapisał zebraną we Lwowie kolekcję 20 obrazów, wśród których kilkanaście namalowali artyści włoscy z XVII–XVIII wieku. Najcenniejszą w Polsce kolekcję porcelany miśnieńskiej, zebraną z wielkim znanstwem i zamiłowaniem, ofiarował w roku 1966 Wawelowi pochodzący ze Stanisławowa antykwariusz Tadeusz Wierzejski (1892–1974). Swe bogate zbiory zaczął on tworzyć we Lwowie przy ul. Sykstuskiej 43.

Największym powojennym darem, drugim co do rangi po Fundacji Leona Pinińskiego, jest dar prof. Karoliny Lanckorońskiej (ur. 1898) z Rzymu, przekazany Wawelowi w r. 1994. Kolekcja ofiarowana w imieniu rodziny Lanckorońskich, od średniowiecza związanej z Małopolską upamiętnia twórcę zbioru – Karola z Brzezia Lanckorońskiego

(1848–1933). Jest on osobistością zasługującą na osobną monografię, jako wybitny mecenas Wawelu, przez lata zabiegający najpierw o jego odzyskanie, a potem o odrestaurowanie i wyposażenie. Był Lanckoroński członkiem Komitetów Wawelskich i Towarzystwa Przyjaciół Zamku na Wawelu oraz fundatorem cegielek. Karolina Lanckorońska, córka Karola, swą działalność naukową jako historyk sztuki związała ze Lwowem, gdzie po habilitacji objęła katedrę historii sztuki nowożytnej na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Za działalność patriotyczną została w r. 1941 wywieziona przez gestapo ze Lwowa do Ravensbrück. Całe swe powojenne życie spędziła za granicą, służąc polskiej kulturze i nauce. Ofiarowana przez Karolinę Lanckorońską kolekcja włoskiego malarstwa XIV–XVII wieku w godny sposób wyposaża królewski zamek, wieńcząc dzieło rozpoczęte przed wiekiem przez Jej Ojca. Na Wawelu znalazł schronienie także pochodzący od Lanckorońskich zespół rysunków Jacka Malczewskiego, piękny dokument przyjaźni artysty i mecenasa, dopełniający w sposób naturalny zbiory stworzone przez opiekunów Malczewskiego: Leona Pinińskiego, Jerzego Mycielskiego i Karola Lanckorońskiego, którzy nawet niezbyt zdyscyplinowanego artystę zmusili do służby Wawelowi, włączając go do pracy w Komitecie Wawelskim.

Wawel zachowuje swoich dobroczyńców we wdzięcznej pamięci. Pewnym symbolicznym rewanzem stało się przyjęcie przez zamek królewski na przechowanie w r. 1920 zagrożonych zniszczeniem zbiorów dobroczyńców z Rozdołu, Brzeżan, Raju i Lwowa. Najbardziej zasłużonych z nich upamiętniają brązowe tablice wmurowane opodal wejścia do królewskich komnat.

ANNA PETRUS, historyk sztuki, absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kustosz Zamku Królewskiego na Wawelu. Interesuje się dawnym rzemiosłem artystycznym oraz prowadzi badania nad dziejami zbiorów wawelskich. Jest autorką opracowań z tego zakresu. Pochodzi z rodziny od kilku pokoleń związanej ze Lwowem.



W tym roku przypada 40. rocznica śmierci Tadeusza Mańkowskiego

Wspomnienie o Tadeuszu Mańkowskim

Zdzisław Żygulski jun.

Każde środowisko rodzi określonych ludzi mających dar przenikliwego samorozumienia i wyrażania istotnych treści to środowisko charakteryzujących. Ta prosta prawda w szczególności dotyczy środowisk wytwarzających sztukę. Nic więc dziwnego, że w Polsce nowoczesna historia sztuki zrodziła się w drugiej połowie XIX wieku w Krakowie, od stuleci wypełnianym świętymi dziełami architektury, malarstwa, rzeźby i wielu sztuk „mniejszych”. W tym jednak czasie nie mała była rola Lwowa, miasta o niezwykłym uroku, niby polskiej Florencji, skupiającego mnóstwo dzieł sztuki dawnej i nowszej wysokiej rangi.

Tadeusz Mańkowski, któremu poświęcone jest to wspomnienie, był nade wszystko historykiem sztuki, który swe życie podzielił pomiędzy Lwów i Kraków. Urodzony we Lwo-

wie dnia 2 sierpnia 1878 r.¹, zmarły w Krakowie dnia 8 sierpnia 1956 r., z wykształcenia był prawnikiem i przez dwadzieścia lat prowadził dobrze prosperującą kancelarię adwokacką. Zdobyta niezależność materialna skierowała go na drogę kolekcjonerstwa i zainteresowania historią sztuki. Od roku 1930 poświęcił się wyłącznie pracy badawczej na tym polu. Był oczywiście samoukiem, ale o cechach genialności. Przydatne okazały się studia prawnicze i historyczne, po części u sławnego profesora Oswalda Balzera, z umiejętnością ścisłego myślenia w oparciu o fakty, wspomagał go wrodzony smak artystyczny połączony ze swoistą intuicją, jak również świetna znajomość języków obcych. Na wielką decyzję życiową Tadeusza Mańkowskiego o zmianie zawodu wpłynęła też bliska przyjaźń ze znakomitym historykiem sztuki Zygmuntem Batowskim. Obaj przykładali ogromną wagę do penetracji archiwów, zawierających podstawowe źródła wiedzy historycznej.

Głównym ośrodkiem studiów nad historią sztuki we Lwowie był Uniwersytet Jana Kazimierza, należący do najlepszych uczelni w kraju, mający osobny Instytut Historii Sztuki, z doborową biblioteką specjalistyczną, zbiorem fotografii, reprodukcji i diapozytywów. Twórcą lwowskiej szkoły historii sztuki był Jan Bólož Antoniewicz (1858–1922), znawca renesansu, autor świetnej pracy o „Damie z gronostajem” Leonarda, jednocześnie historyk literatury. Po nim katedrę uniwersytecką objął Władysław Kozicki, następnie zaś Władysław Podlacha, jeden z pierwszych polskich ikonologów. Innym miejscem studiów była Sekcja Historii Sztuki i Kultury Lwowskiego Towarzystwa Naukowego, publikująca sprawozdania z czynności i prace swych członków, w których poczet rychło zaliczony został Tadeusz Mańkowski. Ważną rolę w zakresie badań nad architekturą odgrywała Politechnika Lwowska, odznaczająca się wysokim poziomem nauczania, Szkoła Przemysłowa zaś była swego rodzaju akademią sztuk pięknych. Owocną działalność biblioteczną, archiwalną i muzealną rozwijał Zakład Narodowy im. Ossolińskich, z którym trwale się później związał jeden z najwybitniejszych i najwierniejszych Lwowowi historyków sztuki – Mieczysław Gębarowicz. Liczne były mu-

zea, biblioteki i archiwa, a wśród nich Muzeum Narodowe im. króla Jana III wraz ze zbiorami Bolesława Orzechowicza, Muzeum Przemysłowe Miejskie, Muzeum Historyczne m. Lwowa, Muzeum Lubomirskich (jako część Zakładu Narodowego im. Ossolińskich), Muzeum Baworowskich i Muzeum Miączyńskich-Dzieduszyckich (oba prywatne), a także ukraińskie Muzeum Stauropigijne i Ukraińskie Muzeum Narodowe im. Andrzeja Szeptyckiego, Biblioteka Uniwersytecka, Biblioteka Miejska, Biblioteka Baworowskich, Biblioteka Dzieduszyckich, archiwa miejskie, ziemskie, konsystorskie i kapitulne.

Swoistą atmosferę naukową Lwowa cechowała żywa wymiana myśli reprezentantów różnych specjalności, filozofów, logików, matematyków, estetyków, krytyków sztuki, krytyków literatury i właśnie historyków sztuki.

Jeszcze w czasie swej praktyki adwokackiej Mańkowski rozwinął owocną działalność kolekcjonerską, zwłaszcza w zakresie obrazów, rycin, tkanin i starych mebli. W tej mierze korzystał z porad znakomitej znawczyni Heleny Dąbcańskiej i był częstym gościem w jej czarującym domu przy Cytadelnnej.

Pierwsza drukowana praca Mańkowskiego „Z refleksji o Wilnie i baroku polskim” ukazała się w wyniku wycieczki naukowej na Wileńszczyznę w r. 1912, seria zaś kolejnych prac poświęcona była architekturze lwowskiej: „Monografia Galicyjskiego Towarzystwa Kredytowo-Ziemskiego”, „Początki nowożytnego Lwowa w architekturze” i „Dzieje gmachu Zakładu Narodowego im. Ossolińskich”, a także „Lwowskie kościoły barokowe” i „Lwowska rzeźba rokokowa”. Z wydaniem w r. 1932 monumentalnej monografii „Galeria Stanisława Augusta”, opartej na wnikliwej kwerendzie archiwalnej, Mańkowski uzyskał rozgłos ogólnopolski i w rok później otrzymał godność członka Polskiej Akademii Umiejętności; członkiem czynnym tego najszacowniejszego w Polsce gremium naukowego stał się w r. 1939. Zacieśnił więc więzy z Krakowem, w którym miał trwale osiąść po roku 1945. Wciąż rozszerzał pole zainteresowań naukowych osiągając zadziwiająco wszechstronność i podejmując tematykę o wielkiej doniosłości dla dziejów kultury narodowej, m.in. kwestię mecenatu królew-

skiego. Wspólnie z Mieczysławem Gębarowiczem opublikował kapitalną rozprawę o arrasach wawelskich. Był autorem wielu szczegółowych artykułów, ale także prac syntetycznych względnie synoptycznych, a potrafił też rozwijać historię idei artystycznych i kulturotwórczych. W sumie obdarzył naukę polską kilkuset pracami, wysuwając się na czoło badaczy swojego czasu. Nie sposób w tym krótkim wspomnieniu przedstawić całość dorobku Tadeusza Mańkowskiego, ale trzeba tu wskazać dziedzinę, która pasjonowała go najbardziej: polska sztuka sarmacka i sztuka Orientu. Nawiązując do studiów Władysława Łozińskiego zajął się kulturą staropolską czerpiącą natchnienie ze Wschodu, koncentrującą się właśnie we Lwowie. W archiwach lwowskich odnalazł dowody wspaniałej twórczości lokalnej, głównie w zakresie ubiorów, oporządzenia jeździeckiego i broni, rozkwitającej w XVII i XVIII w. Przywrócił jej oryginalne miano „manufaktury lwowskiej”. Raz jeszcze podniósł i uwypuklił wiekie zasługi króla Jana III dla kultury narodowej. Kapitalna książka Mańkowskiego, wydana w r. 1946 pod tytułem „Genealogia sarmatyzmu” stała się podstawą wszystkich dalszych badań nad tą kwestią. Wiele uwagi poświęcił sztuce Ormian lwowskich, których produktem było świetne złotnictwo, a przede wszystkim pasy kontuszowe, oryginalny element sarmackiego stroju. Już w r. 1935 staraniem Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie ukazała się ważna książka Mańkowskiego „Sztuka islamu w Polsce w XVII i XVIII w.”, w nowej wersji powtórzona po wojnie pt. „Orient w polskiej kulturze artystycznej” (Wrocław–Kraków 1959). Tadeusz Mańkowski stał się jednym z nielicznych polskich historyków sztuki znanych za granicą, czego potwierdzeniem był jego udział w monumentalnej publikacji A.U. Poe’a: „A Survey of Persian Art” (London–New York 1939), w której m.in. przedstawił problem tzw. „polskich kobierców”, będących w istocie znakomitym produktem perskim masowo eksportowanym do Polski.

Wojna zmusiła Tadeusza Mańkowskiego, podobnie jak tysiące współziomków, do opuszczenia ukochanego Lwowa. Kraków przyjął go z największą życzliwością. Otrzymał zaszczytne i ogromnie odpowiedzialne stanowisko – dyrektora Państwowych Zbio-

rów Sztuki na Wawelu. Jemu to przypadło urządzenie wawelskich komnat po zniszczeniach wojennych. Przystąpił do tego zadania z wielkim entuzjazmem i znanstwem, zgodnie ze swoją metodą, nie zaniedbując badań źródłowych. Rezultatem tego była publikacja „Dzieje wnętrz wawelskich”. Restytucja Wawelskiego Muzeum stanowiła trudny problem. Najcenniejsza część zbiorów, z wielkim trudem i poświęceniem zgromadzona w czasach II Rzeczypospolitej, insygnia królewskie wraz ze Szczerbcem, trofea wojen tureckich wraz z chorągwiami zdobytych pod Wiedniem i Parkanami, a nade wszystko wspaniała kolekcja arrasów króla Zygmunta II Augusta, ewakuowana w r. 1939, nadal przetrzymywana była w Kanadzie. Powrót skarbów narodowych miał nastąpić dopiero w latach 1959–1961. Mańkowski potrafił jednak wykorzystać obiekty ocalałe, przechowywane, a także ukrywane w różnych pomieszczeniach zamkowych oraz poza Zamkiem, i zdołał przywrócić świetność czołowemu pomnikowi historii narodowej, mającemu podstawowe znaczenie symbolu, zwłaszcza wobec zniszczenia Zamku Królewskiego w Warszawie. Gdy w r. 1951 Wawel przechodził pod opiekę młodszego pokolenia historyków sztuki z Jerzym Szablowskim na czele, Mańkowski mógł mieć poczucie dobrze spełnionego obowiązku. Objął teraz kierownictwo Gabinetu Rycin Polskiej Akademii Umiejętności i rychło instytucję tę doprowadził do rozkwitu. Znow skupił się na badaniach naukowych, brał czynny udział w zebraniach komitetu historii sztuki islamu i mecenata Stanisława Augusta na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Tadeusz Mańkowski zdołał ocalić część swojej lwowskiej kolekcji, a jego wawelskie mieszkanie, urządzone wspólnie z małżonką Stefanią z Nikorowiczów², przypominało lwowską siedzibę przy ul. Łozińskiego. Niebawem stało się jednym z krakowskich salonów towarzyskich.

* * *

Mój ojciec przyjaźnił się z Tadeuszem Mańkowskim; spotykali się na posiedzeniach Lwowskiego Towarzystwa Naukowego. Ja miałem zaszczyt bliżej poznać go w Krakowie. Wraz z żoną często odwiedzaliśmy Jego wawelski dom, doświadczać wielu życzliwości. Kiedy w r. 1955, jako asystent krakow-

skiego Muzeum Narodowego w Zbiorach Czarotoryskich, otrzymałem polecenie podróży do Stambułu celem urządzenia Muzeum Mickiewicza w stulecie śmierci wieszca, odwiedziłem po raz ostatni Tadeusza Mańkowskiego, złożone wówczas ciężką niemocą. Udzielił mi wtedy naukowego błogosławieństwa, wręczając przewodnik po Konstantynopolu opatrzony własnymi dopiskami. Był to przewodnik w języku francuskim napisany przez Anglika, Ernesta Mamboury, dzieło nieocenione w poznawaniu tajemnic Orientu. Pani Stefania, już po śmierci męża, prosiła mnie o przygotowanie do druku skryptu wykładów prowadzonych na Uniwersytecie Jagiellońskim. Rzec wykonałem, jak potrafiłem najlepiej, chociaż na pewno nie doskonale; skrypt ukazał się nakładem Uniwersytetu Warszawskiego w r. 1959. Tradycja została przekazana.

Kraków pozostał miejscem studiów nad sztuką lwowską i sztuką Orientu – w tym wielka zasługa Tadeusza Mańkowskiego. W roku 1974 w Londynie wydrukowano jeszcze jedną Jego książkę, może najważniejszą, bo wyrażającą najgłębszą miłość Autora: „Dawny Lwów, jego sztuka i kultura artystyczna”.

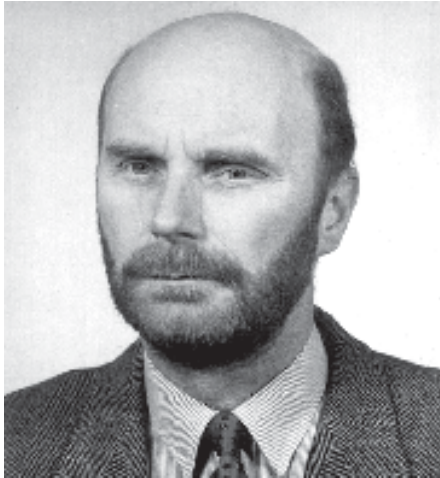
¹ Był synem Włodzimierza, sędziego, i Jadwigi z Łozińskich (przyp. red.).

² Panią Mańkowską łączyły bliskie więzy rodzinne z Leonem Pinińskim (przyp. red.).

ZDZISŁAW ŻYGULSKI jun., ur. 1921 w Borysławiu. Ukończył szkoły we Lwowie, a po wojnie w Krakowie studia na Akademii Handlowej oraz w zakresie anglistyki i historii sztuki na UJ, tamże doktorat. Jest profesorem i kierownikiem Katedry Historii i Teorii Sztuki na ASP w Krakowie, kustoszem w Muzeum Czarotoryskich, ponadto przewodniczącym Rady Naukowej Instytutu Sztuki PAN w Warszawie, prezesem Stow. Miłośników Dawnej Broni i Barwy, a w l. 1975–81 był prezesem Międzynar. Stow. Muzeów Broni i Historii Wojskowej. Opublikował ok. 200 prac w zakresie historii sztuki i historii uzbrojenia, w tym kilkanaście książek, m.in. „Muzea na świecie. Wstęp do muzealnictwa” (1982), „Broń w dawnej Polsce na tle uzbrojenia Europy i Bliskiego Wschodu” (1975), „Kostiumologia” (1972), „Polski mundur wojskowy” (wraz z H. Wieleckim, 1988), „Dzieje polskiego rzemiosła artystycznego” (1987, także wersja angielska), „Sztuka turecka” (1988), „Sławne bitwy w sztuce” (1988).

ODNAWIANIE PAMIĘCI

Z prof. Janem Ostrowskim
rozmawia Stanisław Dziedzic



Prof. Jan Ostrowskim z Instytutu Historii Sztuki UJ, dyrektor Zamku Królewskiego na Wawelu

Panie Profesorze, niedawno temu w Międzynarodowym Centrum Kultury w Krakowie odbyła się promocja wydanego właśnie przez Centrum trzeciego tomu szeroko zakrojonego wydawnictwa zbiorowego – „Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa ruskiego”. Jest to publikacja poniekąd bezprecedensowa, a jednocześnie zaskakująca, zarówno zakresem zainteresowań badawczych, jak i faktem prowadzenia tak skomplikowanych badań i m.in. przez Pańskich studentów z Instytutu Historii Sztuki UJ. Podejmują oni niełatwe zadanie przywrócenia naszej wiedzy o obiektach sakralnych, które w okresie powojennym starano się z pamięci Polaków wymazać. Nierzadko są to budowle wybitnej klasy, zazwyczaj pozostające w opłakanym stanie technicznym, były bowiem z całą bezwzględnością niszczone, bądź skazane na zagładę. Tylko nieliczne z nich użytkowano zgodnie z ich sakralnym przeznaczeniem.

Nasze „Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej” należą do kategorii inwentarzy zabytków. Próby opracowania tego typu wydawnictw były już w Polsce podejmowane w ostatnim okresie przed drugą wojną światową i po wojnie. Ostatecznie zdecydowano się na skróconą formułę katalogu zabytków. Istnieje także precedens w postaci inwentarza zabytków w większości zniszczonych, odnoszącego się do kościołów Gdańska i wydanego w Niemczech przed kilkunastu laty. W tamtym wypadku oparto się jednak na materiałach zebranych przed wojną. My mogliśmy rozpocząć nasze prace dopiero po 50-letnim okresie dewastacji zabytków kresowych, a jednocześnie naszym dążeniem jest odtworzenie ich stanu sprzed tego procesu. Obiekty istniejące, przemieszczone i zniszczone są dla nas równie ważne i staramy się je dokumentować z jednakową starannością. W tym właśnie upatruję niezwykłość naszej metody.

W ekipie, która prowadzi badania dominują bardzo młodzi ludzie, studenci i niedawni absolwenci Instytutu Historii Sztuki UJ. Proszę jednak zwrócić uwagę, że dwa pierwsze tomy naszego wydawnictwa opracowali „dorosli” historycy sztuki, przeważnie pracownicy Zamku Królewskiego na Wawelu. Osobne miejsce wśród nich należy się Jerzemu Petrusowi, autorowi monumentalnej monografii kościołów Żółkwi. Koło Naukowe Studentów Historii Sztuki UJ od czterech lat prowadzi prace inwentaryzacyjne w terenie i zgromadziło dokumentację opisową oraz fotograficzną ok. 300 kościołów. Dlaczego robią to studenci? Przede wszystkim dlatego, że nikt inny tego by się nie podjął. Badacz po studiach ma swoje zobowiązania zawodowe, ma określony rytm pracy i dopóki nie zostanie skierowany do wykonania danego zadania przez jakąś instytucję, nie ma praktycznie możliwości jego podjęcia. Jest jeszcze jedna bariera: bardzo ciężkie warunki w jakich przychodzi tam pracować. Osoby dorosłe nie zawsze są skłonne spać przez dłuższy okres w zbiorowych salach, jeżeli nie wręcz na strychu na pół zrujnowanego kościoła. O warunkach sanitarnych nie wspominam. Studenci, doktoranci i najmłodszy pracownicy Instytutu w swoim entuzjajmie traktują te uciążliwości

jak wakacyjną przygodę. Sądzę, że za swój wysiłek są oni sownie wynagradzani w najlepszym tego słowa znaczeniu. Uzyskali przecież dostęp do zabytków przez ponad pół wieku praktycznie nie badanych. Każdy dzień pracy przynosi nowe odkrycia. Niektórzy z tych młodych ludzi, jak dr Piotr Krasny czy mgr Andrzej Betlej zyskali już liczącą się pozycję specjalistów w dziedzinie sztuki kresowej.

Ukazały się już trzy tomy, wszystkie imponujących rozmiarów i z niemałą starannością wydane przez Międzynarodowe Centrum Kultury w Krakowie. Co dotąd zdołaliście naukowo opracować, co złoży się na kolejne – jak słyszę oczekujące na druk – tomy, jaki wreszcie zakres merytoryczny obejmie cała wasza seria?

Nasze bezpośrednie zadanie, będące w zaawansowanym stadium realizacji to inwentaryzacja zabytków sakralnych Kościoła Rzymskokatolickiego na terenie przedrozbiorowego woj. ruskiego, a ściślej tej jego części, która znalazła się poza obecnymi granicami państwa polskiego. Obliczamy, że na tym terenie w okresie międzywojennym znajdowało się ok. 400 kościołów. Dysponując dokumentacją terenową 300 z nich mamy więc ok. 3/4 materiałów. Opisy terenowe z ogromnym trudem „łtumaczy się” na gotowe do druku monografie. Wiąże się to w znacznym stopniu z wysoko zawieszoną poprzeczką, bo inwentarz jest przedsięwzięciem bardziej ambitnym niż katalog. Uznaliśmy jednak, że jest to akcja jednorazowa, której nie da się już powtórzyć. Musi więc być zrealizowana możliwie najpełniej. W rezultacie prace nad redakcją tekstów i przygotowaniem publikacji postępują wolniej niż bym pragnął, choć chyba trudno nam zarzucić powolność. Tom pierwszy wydawnictwa, który ukazał się w r. 1993 obejmuje monografię 7 kościołów: w Buczaczu, Hodowicy, Lwowie (kościół św. Antoniego), Olesku (kościół parafialny i Kapucynów) i Podhorcach. Są to zabytki stosunkowo dobrze znane i łatwo dostępne (łatwe w sensie względnym dla nas, bo wiemy, co oznacza naprawdę trudny dostęp do zabytku). Zachowało się też sporo dotyczących ich archiwaliów i starych fotografii. Znaleźliśmy też prawie kompletne wyposażenia niektórych z tych kościołów przewiezione po wojnie na Śląsk i do Ziemi Lubuskiej. Nasza metoda te-

oretycznej rekonstrukcji stanu zabytków sprzed dewastacji dała więc bardzo efektowne rezultaty.

Tom drugi jest autorskim dziełem Jerzego Petrusa i obejmuje cztery zabytki sakralne Żółkwi, w tym dwa wspaniałe kościoły: kolegiatę i zespół klasztorny Dominikanów. Dwa pozostałe obiekty mają mniejsze znaczenie, ale uwzględniliśmy je dla uchwycenia całości. Tom trzeci, który ukazał się przed kilkoma tygodniami obejmuje 17 kościołów z zwartej terenu przygranicznego, należącego do dawnej diecezji przemyskiej. Jest to efekt studenckiej inwentaryzacji z r.1992. Tylko ja i mój komputer wiemy jak daleko było od materiałów terenowych do gotowej książki. Wśród opublikowanych w tym tomie zabytków jest kilka prawdziwych pereł, jak gotycki kościół w Nowym Mieście, renesansowy kościół w Dobromilu, największe odkrycie dokonane w ramach dotychczasowej inwentaryzacji. W większości są to skromne kościoły, zbudowane w XIX w. i na początku XX w. a nawet w okresie międzywojennym. Regułą systematycznej inwentaryzacji jest jednak uwzględnienie całego materiału, a doświadczenie uczy, że w skromnych kościołach mogą się znaleźć cenne zabytki ruchome. Zresztą nawet obiekty późne i na pierwszy rzut oka niezbyt interesujące z punktu widzenia artystycznego są ważne dla całości obrazu.

Sumując zabytki opracowane w trzech wydanych tomach dochodzimy do liczby 28



Kościół w Hodowicy, stan z ok 1930 r.
Fot. Z. Hornung, reprodukcja z: „Kościół i klasztor rzymskokatolickie dawnego województwa ruskiego”, tom I

opublikowanych monografii, co oznacza ok. 7% z 400 kościołów w woj. ruskim. Długo więc przyjdzie czekać na opracowanie całości.

Tom 4, który jest w sensie autorskim niemal gotowy, obejmie – podobnie jak tom I – świątynie, które niejako „wpadły” nam w ręce: kościoły w Białym Kamieniu, Gwoźdźcu, Kulikowie, Mikulińcach, Monasterzyskach, Niżankowicach, Nadwórnej, Podhajcach i Winnikach. Mam nadzieję, że w ciągu 2–3 miesięcy tom ten będzie można przekazać do recenzji, a jeżeli wszystko dobrze pójdzie, powinien się on ukazać do końca br.

Tom 5 nawiązuje do tomu 3, czyli wraca do materiałów z inwentaryzacji studenckiej. Będzie obejmował dekanat samborski, z 18 kościołami. Prace przy nim są zaawansowane – gotowe są cztery monografie monumentalnych obiektów, w tym dwa kościoły w Samborze. Prace nad tekstami musimy ukończyć w tym roku. Tom ten będzie pierwszym finansowanym z grantu przyznanego na nasze prace przez Komitet Badań Naukowych i obowiązuje nas dyscyplina terminowo-finansowa.

W samym Samborze, mieście malowniczo położonym, nad Dniestrem, było ongiś kilka wspaniałych kościołów i klasztorów – m.in. dominikański, jezuicki, monumentalny zespół bernardyński czy wspaniała fara z bogatym wystrojem wnętrza i unikalną polichromią. Szkoda, że podjęte przez Wasz zespół prace nie obejmą katolickich obiektów sakralnych obrządku greckiego i ormiańskiego. W samym Samborze znajduje się wspaniała cerkiew unicka – sanktuarium Matki Boskiej...

To jest kwestia wyboru. Mgr inż. Jacek Chrzęszczewski, mój doktorant, współpracujący też przy pracach inwentaryzacyjnych przygotowuje obszerną pracę na temat architektury Kościoła Ormiańskiego w Rzeczypospolitej. Będzie to jego rozprawa doktorska, ale najprawdopodobniej także tom serii inwentarzowej. Nasza formuła jest więc otwarta i nic nie stoi na przeszkodzie, aby zorganizować zespół ludzi, którzy podjęliby prace nad zabytkami grekokatolickimi. Zadanie to przekracza bezpośrednio nasze możliwości, ale nasze doświadczenia byłyby tu na pewno przydatne. Trzeba też pamiętać, że badania takie wymagają nieco innego typu przygotowania niż nasze, np. znajomości języka sta-

rocerkiewno-słowiańskiego oraz wschodniej liturgii, realiów i terminologii.

W samym Lwowie, stolicy województwa ruskiego, było kilkadziesiąt kościołów, wzniesionych w różnych okresach i stylach – od gotyckich, po budowane na początku XX wieku świątynie modernistyczne czy eklektyczne. Większość z nich ocalała, choć stan tych obiektów, w ogromnej większości skazanych na zagładę, m.in. poprzez odebranie im właściwej funkcji, jest dramatyczny... Prace inwentaryzacyjne w wielu lwowskich kościołach, wreszcie próby monograficznego ich opisu nastęrczą będą niemałych trudności...

Lwowskie kościoły znajdują się w naszym wydawnictwie, tak jak wszystkie inne, poczynając od katedry, a kończąc na fundacjach z okresu międzywojennego. Teren Lwowa uważamy jednak za łatwy i koncentrujemy się na obiektach trudniej dostępnych. Staramy się korzystać ze swobody poruszania się, która pojawiła się przecież stosunkowo niedawno. Nie wiemy, ile mamy czasu. Proszę zwrócić uwagę, że właśnie ograniczono możliwości podróżowania po Białorusi. Ze świątyń lwowskich opracowaliśmy dotąd tylko kościół Św. Antoniego, jako rzadki przykład kościoła czynnego, z pełnym wyposażeniem. Muszę się przyznać, że mam wielką ochotę na monograficzne opracowanie katedry, która z pewnością zajmie odrębny tom.

Częste są dziś na tych terenach przypadki przekazywania kościołów rzymskokatolickich na rzecz grekokatolików i niejednokrotnie usuwania z tych świątyń wszystkich detali i cech charakterystycznych dla obrządku i architektury zachodniej. Przed kilku laty, ku zaskoczeniu nie tylko Polaków, ale i wielu Ukraińców, przekazano unitom monumentalny kościół neogotycki św. Elżbiety (w okresie władzy sowieckiej zamieniony na magazyn)... Choć mocno zdewastowany, zachował on jednak we wnętrzu niektóre, charakterystyczne dla kościoła łacińskiego pozostałości wyposażenia skrzętnie teraz przez unitów skrywane bądź eliminowane.

Jest wreszcie ważny temat, w tych wydawnictwach poruszany – a dotyczący przewiezionych na ogół w ostatniej chwili



i w warunkach niemałego zagrożenia, paramentów liturgicznych, obrazów, szat liturgicznych, które zabierali deportowani stamtąd Polacy, osiedlający się m.in. na zachodnich i północnych rubieżach Polski. Niejeden wstawiony łaskami, obdarzony żywym kultem obraz został przewieziony przez granicę do Polski. Powstały w ten sposób nowe sanktuaria, do których podążają dziś zarówno dawni repatrianci i ich potomkowie jak i ludność miejscowa. Do czczonego przez Ormian obrazu Matki Boskiej Łaskawej z ormiańskiego kościoła ze Stanisławowa przewiezionego do Gdańska, czy do obrazu Matki Boskiej Łysieckiej w Gliwicach pielgrzymują rozproszeni po całym kraju polscy Ormianie...

Przekazywanie kościołów katolickich innym wspólnotom wyznaniowym jest zagadnieniem nietatwym i niejednokrotnie złożonym. W sytuacji, gdy nie ma właściwego użytkownika może to być ratunek dla zabytku, niekiedy taka decyzja powoduje jednak bardzo przykre rezultaty. Kościół św. Elżbiety jest właśnie takim bolesnym przykładem. Niestety, przekazanie kościoła zbudowanego i wyposażonego z myślą o potrzebach katolickiej liturgii innemu wyznaniu często oznacza uszczerbek dla zabytku. W przypadku przekształcania kościołów na cerkwie greckokatolickie zmiany te nie muszą być zbyt daleko idące, ale prawosławni nie tolerują np. rzeźby figu-

ralnej ani organów. I tak, fatalnie potoczyły się losy kościoła ormiańskiego w Stanisławowie, który do niedawna przetrwał w stanie prawie nie naruszonym jako muzeum ateizmu. Kiedy przed kilku laty kościół oddano prawosławnym, którzy musieli zwrócić cerkwie unitom – przemalowano freski, usuwa się wspaniałe rzeźby, a organy po prostu zrzucano z chóru na posadzkę. Bywa tak, że udaje się nam uchwycić stan jakiegoś zabytku przed takimi zmianami. Czasem jest już niestety za późno.

Co do obrazów wywiezionych na obecne tereny polskie, często na ziemi zachodniej – jest to fragment szerokiego zjawiska, o którym już wspominałem. Problem jest stosunkowo dobrze rozpoznany i udokumentowany, głównie dzięki pracom bardzo zasłużonego dr. Tadeusza Kukiza. Zabytków ruchomych wywiezionych przez repatriantów poszukujemy bardzo intensywnie. Czasami się to udaje, jak w przypadku barokowych rzeźb, obrazów i innych sprzętów z Buczacza i Nawarii, dosłownie wypalniających poniemieckie, neogotyckie kościoły. Znacznie gorzej nam poszło w odniesieniu do kościołów opracowanych w tomie 3, bo nie natrafiliśmy na odpowiednią dokumentację. Przedmioty te prawdopodobnie istnieją, ale dokumenty urywają się ok. 1950 r. Od tego czasu minęły już prawie dwa pokolenia, pamięć się zatarła.

Dodatkową trudnością jest fakt, że akta powizytacyjne biskupów, schematyzmy czy kroniki w kościołach na terenie archi-

diecezji lwowskiej poza nielicznymi przypadkami bądź w ogóle nie istnieją, bądź pozostają wciąż niedostępne. Lepiej jest w przypadku dokumentacji kościołów diecezji przemyskiej, które po wojnie znalazły się poza granicami Polski, ponieważ dokumenty te uchroniły się w archiwum Kurii Biskupiej w Przemyślu...

Poza bodaj jednym przypadkiem w Nowym Mieście, w zinwentaryzowanych przez nas kościołach nie zachowały się żadne dokumenty. Teren dawnej diecezji przemyskiej ma za to swe kompletne archiwum w Przemyślu. Wykorzystaliśmy je intensywnie pracując nad tomem 3. Archiwum archidiecezji lwowskiej znajdujące się obecnie w Lubaczowie zostało bardzo przetrzebione. Najcenniejsze dla nas akta wizytacyjne są niekompletne. Z archiwów parafialnych zachowały się tylko przypadkowo uratowane materiały. We Lwowie znajdują się duże zespoły akt konsystorza i kapituły, przyjęte przez archiwum państwowe. Znamy je dotąd bardzo pobieżnie. Jest to



Lwów, kościół św. Antoniego. Złożenie do grobu, witraż w kaplicy Jezusa Ukrzyżowanego. Stan z r. 1992

oczywista luka w naszych badaniach, ale jeżeli pracuje się w zespole 4–5 osobowym, na marginesie zajęć zawodowych, nie można się spodziewać szybkiego i pełnego opanowania materiałów.

Dziękuję Panu Profesorowi za rozmowę, życząc całemu zespołowi wytrwałości i dalszych znakomitych dokonań w tej niełatwej pracy nad tym polskim dziedzictwem narodowym.

Kwartalnik naukowy poświęcony związkom Polski z Europą Wschodnią i dziejom Polaków na Wschodzie „Przełd Wschodni” – przyznał w 1995 roku nagrodę w kategorii „krajowej” prof. **Janowi K. Ostrowskiemu** za zainicjowanie i redagowanie serii *Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej* oraz dr. **Jerzemu T. Petrusowi** za wydanie w tejże serii pracę *Kościóły i klasztory ókwi*. Wydawcą serii jest Międzynarodowe Centrum Kultury w Krakowie kierowane przez prof. Jacka Purchlę. Redakcja naszego kwartalnika serdecznie gratuluje inicjatorom i autorom tego ważnego dla dziejów kultury polskiej przedsięwzięcia edytorskiego.

JAN OSTROWSKI, ur. 1947 w Krakowie. Studia z zakresu historii sztuki odbył na Uniwersytecie Jagiellońskim (dyplom 1970), doktorat uzyskał na uniwersytecie w Nancy (1972), a habilitację w UJ (1982). Pracownik naukowy w Instytucie Historii Sztuki UJ, od 1992 profesor. Od 1989 r. dyrektor Zamku Królewskiego na Wawelu. Autor licznych prac naukowych (m.in. „Van Dyck”, „Piotr Michałowski”, „Malarstwo polskie XIX wieku” – wersja niemieckojęzyczna, oraz przewodnika „Kraków”).

Gdybanie

Gdybym mieć mogła lat osiemnaście
i mogła wraz z nimi
kroczyć po ulicach
Lwowa

Gdybym mieć mogła lat osiemnaście,
by
ofiarować je
chłopakowi
Lwowa.

Gdybym mieć mogła lat osiemnaście
i
z Unii Lubelskiej
zobaczyć noc
Lwowa.

Gdybym mieć mogła lat osiemnaście
i
pójść z wolną myślą
na ten cmentarz
Lwowa.

Gdybym ...,
gdybym ...,
gdybym ...!
Inaczej być musiało.
Drugą naturą
stały się
podarte marzenia.
Zostało słowo
bez sensu –
– „gdybanie”.

Lwów

Dominikanów
i Boimów.
Wież Bernardyńskich
łuki,
Ulic moc.
Noc cicha jest
w Katedrze Jura.
W Ormiańskiej
ciemna,
zamarła,
ponura,
a
do Łąckiego
przyklejony grzech.

Brzeg Pełtwi
zadumany.
Pod miastem
tuli
wodę wolną.
Powolną pamięć
tęsknej miłości
tak często wiesz
przez
wschód słońca.

AURELIA MIKULIŃSKA-KORCZYŃSKA, ur. we Lwowie. Z zawodu jest adwokatem w Krakowie. Należy do Stowarzyszenia Plastyków Nieprofesjonalnych Ziemi Krakowskiej i Klubu Adwokatów Pisarzy. Miała liczne spotkania autorskie i wystawy malarskie, tworzy w różnych technikach. Wiersze wydała w zbiorze „Aby nie zapomnieć miłości i tęsknot do Lwowa” (1990) oraz w tomie poetycko graficznym „O Juliach” (1991).

Dziedzictwo

I tak jednego z październikowych dni sta-
nęłam przed cmentarną bramą. Żelazne szta-
chety złożone były grubym łańcuchem,
z którego zwisała potężna kłódka. Boczna
furtka też była zamknięta. Poprzez sztachety
mogłam obejrzeć stojące bliżej nagrobki,
a nawet na niektórych odczytać napisy. Wy-
dawało się, że tylko wystarczy sięgnąć ręką,
odsunąć ciężkie odrzwia bramy, żeby zna-
leźć się wśród mogił. W trzymanej pod ręką
torebce spoczywał, przechowywany przez
lata, jak najświętsze relikwie kwit cmentarny
z wypisaną kwaterą, w której znajdował się
grób mojej matki. I oto teraz, kiedy po wielu
latach udało mi się dotrzeć do tego miejsca,
przede mną wyrosła broniąca wstępu brama.
Z szarego nieba lały się strugi deszczu,
a mnie zdawało się, że to niebo płacze wraz
ze mną i że to nie strugi deszczu spływają
strumieniami wzdłuż drogi, a że to moje łzy.
Skądś wyszedł jakiś człowiek i na moje za-
pytanie kiedy można wejść na cmentarz po-
wiedział wrogo:

– Nie Izia. Zakryto.

– A kądga można? – spytałam.

– Nikądga – odpowiedział krótko i znikł
tak, jak się pojawił.

Odchodziłam z wolna. Przez chwilę zda-
wało mi się, że słyszę wołający mnie z oddali
głos. Ale było to tylko przywidzenie. Umarli już
nic nie mogą powiedzieć. Wiedziałam, że nig-
dy tu już nie uda mi się przyjechać. Straciłam
ostatnią szansę odwiedzenia grobu mojej
matki. Moja matka umarła zaraz po moim uro-
dzeniu. Nigdy nie miałam kłopotu z odlicze-
niem lat, które upłynęły od jej śmierci. Były to
po prostu lata mojego życia. Jej odchodzenie
w niepamięć było moim wrastaniem w życie.
Niewiele też o niej wiedziałam. To co wiedzia-
łam to było jak okruchy rozbitego lustra,
którego już niepodobna złożyć, a którego ka-
wałki przechowuje się na wszelki wypadek,
bo a nuż się dopasują. Na jedynej pozostałej
fotografii moja matka miała kapelusz z szero-
kim rondem, o którym ktoś mi kiedyś powie-
dział, że był zielony i skórzany. Przez długi też

czas miałam jej torebkę z czerwonej laki. To-
rebka była wyłożona wewnątrz irchą, leżał
w niej owinięty w bibułkę warkocz i w małym
pudełeczku przybory do manicure. Był tam
mały śmieszny pilniczek i przyrząd do odsu-
wania skórki u paznokci z perłowej masy
i składane nożyczki. Torebkę ukradł ktoś
przy którejś z moich przeprowadzek. Przez
długi czas nie mogłam pogodzić się z jej stratą
i szukałam w rozmaitych miejscach w na-
dziei, że jednak się znajdzie. Moja koleżanka,
którą powiadomiłam o tej stracie powiedziała
beztrosko:

– I cóż ci po takiej starej torebce. Jak do-
rośniesz będzie już niemodna.

Torebka nie znalazła się, za to została mi
oprawna w skórę książeczka do nabożeń-
stwa, z odcisniętym na okładce monogramem.
Na pierwszej stronie było coś napisane
ołówkiem. Napis zacierał się coraz bardziej
w miarę upływających lat, postanowiłam go
więc utrwalić przesuwając po śladach pozos-
tawionych przez ołówek piórem. Było tam
napisane:

– *Przykazanie nowe daję wam, abyście
się wzajemnie miłowali.*

I to było wszystko co zdołała mi przeka-
zać matka.

Jedna z moich ciotek, kiedy jechałam do
Lwowa wyjaśniła mi:

– Jak będziesz chciała odnaleźć grób
matki to kieruj się w stronę pomnika Obroń-
ców Lwowa. Nie będziesz miała trudności
z szukaniem. Grób jest zaraz obok.

W parę miesięcy po moim powrocie
z Lwowa zatelefonował do mnie mój znajomy.

– Wiesz – powiedział dziarsko – byłem we
Lwowie i udało mi się wejść na cmentarz.
A nawet udało mi się zrobić parę zdjęć.

– Mam nadzieję, że mi je pokażesz? –
spytałam

– A tak, jak tylko będą gotowe to się do
ciebie zgłoszę.

Przyszedł rzeczywiście z fotografiami
w parę dni później. Wyjął plik zdjęć i zaczęli-
śmy je oglądać. Na jednej z fotografii były ja-
kieś chaszczki wśród których wałały się bu-
telki i puszkki po konserwach, na drugiej jakieś

kupki kamieni, na trzeciej stała jakaś trudna do zidentyfikowania machina.

– Miałeś mi pokazać zdjęcia z cmentarza – powiedziałam z wyrzutem.

– A to właśnie jest cmentarz. Tutaj – pokazał na kupkę kamieni – były groby Orląt Lwowskich. Ta machina to betoniarka. Zainstalowali ją koło cmentarza. Kruszywo mają z nagrobków. Widzisz jak dobrze pomyślane. A wieczorami chaszcze służą za dom schadzek. Muszą się przecież gdzieś komsomolcy kochać jak nie mają chaty.

– A pomnik? – spytałam.

– Jaki tam pomnik! Żadnego nie widziałem. Przy wejściu to ten cmentarz jako tako wygląda. Ale dalej!

Po czym znajomy wstał, pozbierał zdjęcia i powiedział:

– Muszę już iść. Spieszę się.

Całe szczęście, że się tam nie dostałam – pomyślałam kiedy zostałam sama. Ale potem zaczęłam żałować, że nie byłam tak przedsiębiorcza jak mój znajomy. Może bym jednak coś znalazła...

– Abyście się wzajemnie miłowali...

Naprawdę. Trudne dziedzictwo zostawiła mi po sobie moja matka.

Spotkanie

Ranek był szary i nie wiadomo jaki dzień wyłoni się z tej szarości. Mgła przywierała do wysokich okien hotelowej jadalni, zdawało się, że przylepia się do wszystkich mebli i napelnia powietrze wilgotno-kwaśnym wodorem. Przy długim jadalnianym stole nie zwracano jednak uwagi na zmienność pogody. Tutaj zajmowano się sprawami konkretnymi. Atmosfera naładowana była cyframi. Przeliczano dolary na ruble, ruble na egipskie funty, a te znowu na jakieś inne waluty. Jak na giełdzie wykrzykiwano ceny aparatów fotograficznych w rublach, nylonowych skarpetek w egipskich funtach, przeliczano ilość skarpetek na ilość aparatów fotograficznych i kombinowano jak ma się to wszystko do futer z łapek karakułowych. Podawano sobie adresy handlarzy, nazwy sklepów. Ktoś w ten cały rozgwar wtrącił flegmatycznie:

– Dalibyście przynajmniej spokojnie zjeść śniadanie.

Na chwilę wszyscy przycichli i spojrzeli podejrzliwie na wypowiadającego te słowa. Ktoś zakonkludował głośnym szeptem:

– Pewno wtyczka. Trzeba przy nim uważać.

Mówiono teraz ciszej i coraz to ktoś z wycieczki spoglądał w stronę amatora spokoju czy aby za dużo nie usłyszał.

Poprzedniego wieczoru współlokatorka z hotelowego pokoju, której nieopatrznie przyznałam się, że znam trochę rosyjski język, uprosiła mnie żebym poszła z nią do jakiejś kobiety, która chciała od niej coś zakupić. Miałam służyć za tłumacza w tych transakcjach.

– Niech pani idzie ze mną i tak pani więcej ode mnie zrozumie, bo ja w tym języku ani w ząb nie umiem się porozumieć.

Współlokatorka miała dokładnie wyrysowaną marszrutę do miejsca spotkania. Amatorka zagranicznych artykułów mieszkała na parterze, w jednej izbie z dwójkiem dzieci. Była to prawdopodobnie kuchnia wydzielona z jakiegoś większego mieszkania. W kącie stał wielki kuchenny piec, na którym coś pyrkotało pod pokrywką wielkiego garnka, z czajnika parowała gotująca się woda. Ściany obwieszane były przeróżnymi makatami, a cała izba zastawiona meblami, między którymi trzeba było przeciskać się ostrożnie żeby czegoś nie potrącić. Kobieta postawiła przed nami szklanki z herbatą i rozpoczęły się transakcje. Moja towarzyszka wyjmowała po jednej sztuce: to milanezową halkę z koronkami, to bluzeczkę z wzorkami, to jakąś nieokreślonego koloru spódniczkę. Właścicielka mieszkania patrzyła ciekawie, pytała o ceny, niektóre rzeczy odkładała na bok, inne odpychła wzgardliwie, ale przy różowej halce z czarnymi koronkami straciła zimną krew i na jej policzki wystąpiły krwawe plamy. Targi były długie i zawzięte. Już w połowie straciłam wątek tego co się dzieje, zostałam uznana za osobę mało kompetentną przez obie układające się strony, które wydzierają sobie towar z rąk. Moja towarzyszka wyciągała coś z torby to znowu do niej chowała, na mnie patrzyła wrogo, bo okazało się, że jestem do niczego. W najmniej spodziewanym momencie burza ucichła i obie kontrahentki zaczęły przy użyciu palców, kartek monotonnie wymieniać cyfry, obliczać po dziesięć razy, bo stale im się coś nie zgadzało. A rano znowu to samo tylko w szerszym gronie. I to wszystko w pośpiechu, bo na przedpołudnie w programie było zwiedzanie miasta, w którym wszyscy, aczkolwiek niechętnie, musieli uczestniczyć. Czysta strata czasu, który można spo-

żytkować na obejście sklepów. Ale to ze względu na tego jednego, który już się wyrwał w czasie śniadania ze swoją niechęcią do handlowania, a po takim można się spodziewać wszystkiego gorszego.

Przed hotel zjechała wielki autokar, wszyscy zostali dokładnie przeliczeni najpierw przy wejściu, a potem już we wnętrzu, kiedy usadowili się na fotelach. Przewodniczka miała jasne blond włosy, ubrana była w sportowy kostium i nie przyglądała się nikomu zbyt dokładnie. Usiadłam koło okna i patrzyłam przez szybę autokaru, poza którą przesuwali się ulice miasta, do którego nie dane mi było wrócić po zakończonej wojnie i które teraz oglądałam w charakterze turystki z obcego kraju. Przewodniczką przez mikrofon wymieniała nazwy ulic, od czasu do czasu autokar przystawał żeby można było przyjrzeć się czemuś dokładnie. Nazwy ulic i placów i pomników zlewały mi się w jedną wartko biegnącą rzekę, z której niczego nie byłam w stanie wyłowić. Czułam się jak ktoś usiłujący na próżno wyłowić z wody poszczególne krople. W Stryjskim Parku usiadłam na chwilę na ławce. Z rozłożystego drzewa opadały liście i na ulamek sekundy wiatr przywiał ku mnie znajomy aż do bólu zapach jesieni. Ale już trzeba było jechać dalej, odwracać głowę to w prawo to w lewo, zależnie od woli przewodniczki, która dla nas niewidoczna nadawała kierunek naszym spojrzeniom. Kiedy wraz z innymi znalazłam się w hotelu w głowie miałam wielką pustkę. Nie tak wyobrażałam sobie spotkanie z miastem, w którym przyszłam na świat.

Od stolika, przy którym zebrało się parę osób dobiegał mnie gwar rozmów.

– Jak pani na imię? – pytał ktoś przewodniczki.

– Nadieżda, po naszymu Nadia.

– Ach – zachwycił się ktoś inny – jak pani ładnie mówi po polsku pani Nadiu. Gdzie się pani tak dobrze nauczyła języka?

– W szkole uczyłam się po polsku jako nadobowiązkowego języka. Miałam też parę koleżanek Polek, to trochę z nimi rozmawiałam.

– A pani koleżanki tu zostały?

– Niektóre zostały, niektóre wyjechały.

– A pani nie chciałaby pojechać do Polski?

– Chyba tak zobaczyć. Bo na stałe to nie.

Pojechała jedna od nas i nie bardzo jest zadowolona. Za duże wymagania. Trzeba stałe chodzić do fryzjera, manicure robić...

Cała ta rozmowa dolatywała do mnie tak jakby nie odbywała się tuż obok, a wydobywała się z radia, albo telewizora. Jak coś co nie na tyle mnie interesuje żeby się temu przysłuchiwać uważnie. Nie wiem co mną spowodowało, że przysunęłam się bliżej. Może nie chciałam zbyt odstawiać od reszty towarzysztwa. Albo... czy ja wiem co? Rozmowa, która była dosyć ożywiona urwała się nagle i wszyscy się rozeszli. Zostałam sam na sam z przewodniczką i nie wiem czemu powiedziałam do niej cicho:

– Byłam tu już kiedyś. A pierwszy rok wojny spędziłam w Jazłowcu.

Przewodniczką zaczęła bardzo dokładnie oglądać marmurowy blat stolika, pochyliła się nad nim i powiedziała słumionym głosem:

– Ja także jestem z Jazłowca.

Stało się coś dziwnego. Obie jakbyśmy przestraszyły się wypowiedzianych słów i zamarłyśmy w bezruchu, nie odważając się spojrzeć na siebie. Trwało to ulamek sekundy, po czym przewodniczka wstała energicznym ruchem od stolika i odeszła. Popatrzyłam za nią jak odchodziła. Że też wcześniej tego nie dostrzegłam! Trochę przygarbione plecy, ciężki chód i to spojrzenie, którym patrzyła nie patrząc. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że cały czas kiedy siedziałam samotnie obok stolika, to właśnie spojrzenie spoczywało na mnie uparcie. Chciałam zawołać:

– Nadia! Czy to ty?

Ale usłyszałam tylko trzaśnięcie zamykanych drzwi. Wybiegłam przed hotel, lecz nie było tam już nikogo.

Popołudniową wycieczkę prowadził mężczyzna o tubalnym głosie z silnym ruskim akcentem.

A ja cały czas myślałam: Nadia to była, czy nie Nadia? A może ona nie była pewna czy ja, to rzeczywiście ja, czy ktoś inny? I do dzisiejszego dnia, chociaż od tego spotkania upłynęło już wiele lat, nie umiem sobie odpowiedzieć na to pytanie.

Koniec



SYLWETKI

Ewa Stojowska

Odeszła aktorka, której los podzielił życie na dwie części: młodzieńczą – lwowską, i dojrzałą – krakowską. Obie części przekroił dramat wojny, w którym zagrała piękną rolę.

Nazywała się naprawdę Krystyna Pryzińska, a Ewa Stojowska, to był artystyczny pseudonim (wzięty od nazwiska babki). Urodziła się w Tarnowie w 1908 r., ale wychowała we Lwowie. Karierę artystyczną rozpoczęła w zespole studenckim „Nasze oczko” (przełom lat 1920/30), którego twórcą i szefem był student prawa, ze Stanisławowa rodem – Wiktor Budzyński. Ten sam Budzyński, który stworzył w Lwowskim Radio i reżyserował od roku 1932 do II wojny (a potem w wydaniu wojennym na zachodnich frontach i na emigracji do 1946) „Wesołą Lwowską Falę”, najpopularniejszą audycję rozrywkową w Polsce międzywojennej, ze Szczepciem i Tońciem, radcą Strońciem, Aprikosenkranzem i Untenbaumem. „Wesołą Lwowską Falę” nadawano zawsze w niedzielne wieczory, i wtedy przy odbiornikach gromadziła się „cała Polska” (pisał o tym niedawno Bohdan Nielubowicz w „Gazecie w Krakowie”, Nr 10/1996).

W tej świetnej kompanii występowała także młoda aktorka Ewa Stojowska. Została żoną Wiktora Budzyńskiego, a ich wspólny syn Janusz Budzyński będzie przez kilka dziesięcioleci po II wojnie światowej popularnym twórcą estradowym i telewizyjnym w Warszawie.

Pod koniec lat 1930. Ewa Stojowska przeniosła się do Warszawy, by grać tam pod kierownictwem znakomitej aktorki Marii Malickiej. Tam zastał ją wybuch wojny. Gdy zamiera życie teatralne, Stojowska wstępuje do ZWZ, potem AK. Jako łączniczka „Alina” działa w konspiracji aż do aresztowania przez Gestapo w 1943 r. Przechodzi przez warszawski Pawiak, Łąckiego we Lwowie, Montelupich w Krakowie, potem Oświęcim (nr obozowy 64098) i Bergen-Belsen. Tam przeżywa wyzwolenie i od razu włącza się do życia: podejmuje pracę w wojskowym zespole artystycznym, który daje występy w polskich jednostkach wojskowych w Belgii i Holandii.



Do kraju wróciła w 1946 roku, rozpoczynając nowy, długi rozdział życia. Osiedlała w Krakowie, podjęła pracę w Teatrze Słowackiego, by pozostać mu wierną do końca zawodowej aktywności. Grała wiele znaczących ról, z tych zapamiętano szczególnie Marylę w „Promienistych” Grzybowskiej, pannę Kamilę w „Romansie z wodewilu” Krumłowskiego, wdowę Pilecką w sztuce Grzymały-Siedleckiego „Polacy nie gęsi”. Sporo reżyserowała, w pamięci pozostał „Kaprys” Alfreda de Musset. Ale także w Opolu, Zakopanem. Wiele jej zawdzięcza ruch amatorski: organizowała konkursy poetyckie, montaż słowno-muzyczne. Synowi Januszowi pomagała, gdy w latach 1950. współtworzył w Krakowie Studencką Estradę Rozrywkową. Po długim i pracowitym, choć nie zawsze szczęśliwym

życiu, zmarła w Krakowie w styczniu 1995 roku. Tu w Kraju była już ostatnią z legendarnej „Wesołej Lwowskiej Fali”.

Zdjęcie Ewy Stojowskiej i Wiktora Budzyńskiego oraz informacje do tego tekstu zawdzięczamy ich wnuczce, pani dr Katarzynie z Budzyńskich Zakrzewskiej.

Maryna Mniszchówna (ok. 1588 – 1614)

W bieżącym roku przypada 390. rocznica koronacji Maryny Mniszchówny na carycę moskiewską (1606 r.). O niezwyklej tej historii warto wspomnieć także z dwóch powodów: z racji miejsca pochodzenia oraz miejsca jej niezwyklego ślubu.

Maryna była córką Jerzego Mniszcha, twórcy znaczenia politycznego swego rodu. Jerzy Mniszech był wojewodą sandomierskim i zaufanym dworzaniem króla Zygmunta Augusta. Był właścicielem wielu dóbr (choć nie należał do największych polskich magnatów), przede wszystkim Laszek Murowanych w powiecie samborskim, wziętych w posagu za żonę Tartłównę (do Tartłów należał niegdyś także Tenczynek k. Krzeszowic). Zamek w Laszkach bogato wyposażony, otoczony wspaniałym parkiem, stał się jedną z najpiękniejszych rezydencji polskich tamtych czasów.

Maryna urodziła się w 1588 lub 1589 r. (prawdopodobnie) w Laszkach Murowanych, wychowała się w Samborze. Tutaj poznał ją pretendent do korony moskiewskich carów, znany w historii pod imieniem Dymitra Samozwańca, domniemanego syna Iwana Groźnego. Ujęty urodą Maryny i pozycją jej ojca, oświadczył się, a ślub per procura odbył się 22 listopada 1605 r. w Krakowie, w kamienicy tzw. Bonerowskiej przy Rynku Głównym (dziś nr 9), która była wtedy własnością jej krewnych Firlejów. Uczestników uroczystości ślubnej było tak wielu, że musiano wykozystać także sąsiednią kamienicę, wykuwając naprędce przejścia.

W 1606 roku odbył się uroczysty wjazd Maryny do Moskwy i koronacja (18 maja). Niestety w kilka dni później car Dymitr został zamordowany, Maryna zaś zesłana. Potem jeszcze krótko była żoną drugiego Samozwańca (uznając go za tamtego pierwszego,

SŁOWNIK GEOGRAFICZNO HISTORYCZNY

Dobromil

Miasto powiatowe w woj. lwowskim, położone nad rzeką Wyrwą, dopływem Wiaru (a Wiar jest dopływem Sanu), na wysokości 336 m n.p.m., przy linii kolejowej Przemysł–Chyrow, w odległości 26 km od Przemysła. W latach międzywojennych liczba ludności wynosiła ok. 5,5 tys. osób. Były tam państwowa żupa solna, młyny, tartaki, browar, cementownia, garbarnia.

Historia. Dobromil należał do rodu Herbertów, którego poszczególne gałęzie dla odróżnienia przyjmowały dodatkowe miano od nazw swych posiadłości. Tak więc Mikołaj Herbert (XV w.) i jego potomkowie przezwali się „Dobromilskimi”. W 1531 r. Jan Herbert ufundował kościół parafialny, który w 1635 r. uległ zniszczeniu na skutek wylewu Wyrwy. Stanisław Herbert, kasztelan lwowski i przełożony nad żupami solnymi Rusi, uzyskał od Zygmunta Augusta w 1566 r. prawo przeniesienia Dobromila – dotąd wsi – na miejskie prawo magdeburskie, z 15 latami wolnizny, dwoma dorocznymi jarmarkami (3.V i 15.X) i cotygodniowymi targami. Spadkobiercy Stanisława założyli w Dobromilu drukarnię, do której sprowadzili z Krakowa drukarza Jana Szeligę. W drukarni, która istniała do 1616 r., „wyszły z niej m.in. dzieła W. Kadłubka, J. Długosza, St. Orzechowskiego oraz pisma polityczne Jana Szczęsnego Herberta. W 1613 Jan Szczęsny zbudował zamek i w tym samym roku dał unickim bazylianom przywilej na budowę klasztoru. Zamek dobromilski był wielokrotnie oblegany podczas wojen siedmiogrodzich i szwedzkich. Po wygaśnięciu rodu Herbertów 1646 r. (z czym związana jest znana legenda o „orłach Herbertów”) Dobromil przeszedł w ręce Czuryłłów, następnie Konięcpolskich. W 1693 r. odkupił go Jan Dobrogost (Bonawentura) Krasiński, wojewoda płocki. Kolejnymi, ostatnimi już właścicielami Dobromila byli Lubomirscy. Po rozbiorach stał się własnością rządu austriackiego.

Zabytki. Kościół parafialny, wzniesiony w XVII w. (przypisywany budowniczem Janowi Baptyście z Wenecji), po zniszczeniu gruntownie

miała z nim syna), ale i ten został zabity. Sama zmarła lub została zamordowana w r. 1614 w Kołomnie, gdzie się ukrywała. Jej synka powieszono.

Maryna Mniszchówna stała się bohaterką niezliczonych utworów literackich, nie tylko polskich i rosyjskich, ale i zachodnioeuropejskich. Autorem jednego z nich był Artur Potocki z Krzeszowic, pierwszy właściciel krakowskich „Baranów”.

A.Ch.

Jan Apolinary Michalik

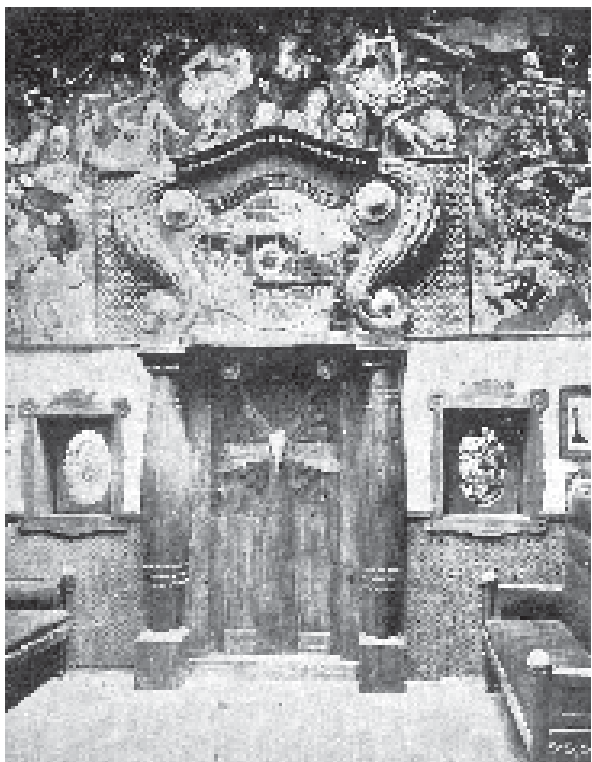
Urodził się w roku 1871 w Hołobutowie pod Stryjem, w rodzinie właściciela ziemskiego (podobno!), która wkrótce przeniosła się do Lwowa widząc tam większe możliwości egzystencji i edukacji syna – Jana Apolinarego. Ojca spotkał jednak głęboki zawód, bo Janek z trudem prześlizgnął się przez dwie klasy gimnazjalne. Wyraźnie nie odpowiadała mu ta nauka, a zawiedzeni w swych ambicjach rodzice postanowili więc oddać go na roczną praktykę do znajomego cukiernika p. Bienieckiego, aby tam poznał trud fizycznej pracy. Obydwoje mieli nadzieję, że szybko „nabierze rozumu” i powróci do solidniejszej nauki. Efekt był wręcz przeciwny. Już po paru tygodniach pracy w pocie czoła przy kuchennej blasze i dźwiganiu tac wypełnionych ciastem, ubłagał ojca, by mu pozwolił nadal praktykować w tym słodkim zawodzie.

I tak oto Jan Apolinary Michalik został zgodnie z własnym wyborem i zamiłowaniem kwalifikowanym cukiernikiem. Nie oznaczało to jeszcze jego życiowej kariery. We Lwowie pracowało bowiem wielu cukierników cieszących się uznaniem klienteli i przebić się przez tę konkurencję nie było łatwo. Jan Apolinary wierzył jednak w swoje umiejętności i z mocnym postanowieniem wytrwania przy podjętej decyzji wyruszył szukać szczęścia w Krakowie. A było to już ponad sto lat temu – w 1895 r.

Galicyski Kraków pod względem konkurencji w tym fachu bynajmniej nie różnił się od Lwowa. Toteż po zakotwiczeniu się w skromnym lokaliku na przedmieściu, najwięcej czasu poświęcał na odwiedzanie tychże konkurencyjnych kawiarni i cukierni. A miał co oglądać: „Ziemiańska” na rogu ulic Szczepańskiej i Sławkowskiej jej we wspaniałych pomieszczeniach na I p. przyozdobionych stiukami Fon-

tany, „Europejska” w Rynku Głównym na linii C–D o efektownych lustrzanych ścianach, wytworna cukiernia „Maurizia” na linii A–B, renomowane kawiarnie Janikowskiego przy plantach i Turlińskiego (w nieistniejącej już kamienicy naprzeciw Teatru Słowackiego), czy też mniejsze, lecz przytulne kawiarenki urządzone ze smakiem.

Co się działo w duszy tego zacnego i ambitnego człowieka na widok owej konkurencji – nikt nigdy się nie dowie. Ważne jest to, że nie skapitulował. Gdy udało mu się wreszcie pozyskać większy lokal w centrum miasta przy ul. Floriańskiej 45, z energią przystąpił do dzieła. Główna ponura sala bez okien nie byłaby w stanie zachęcić nikogo do otwarcia tego rodzaju „interesu”, lecz Michalik uczynił z niej oryginalną, kawiarnianą grotę z nastrojowym oświetleniem i zaskakującą dekoracją plastyczną. Lokal posiadał szyld „Cukierni Lwowskiej”, lecz przez bywalców nazwany „Jamą Michalika” i zasłynął w całym Krakowie



Wnętrze „Jamy Michalika”.
Zdjęcie z czasopisma „Czwiat”, 6 lipca 1912

z niemniej oryginalnych wypieków. W myśl znanego już wówczas przysłowia, że „reklama jest dźwignią handlu”, gospodarz zaprzyjaźnił się z krakowską prasą, a za jej pośrednictwem pozyskał stałych bywalców z szacownego grona literatów i artystów. Zasłynął również z pomysłowości, oferując konsumentom nie tylko smaczne, ale i atrakcyjne wypieki o takich reklamowych nazwach, jak związane z prapremierą „Balladyny”: ptysiowy przysmak z bitą śmietaną i poziomkami „Goplana”, i ciasto z malinową pianką „Alina”, oraz czekoladowy biszkopt „Manru” i wspaniały tort „Paderewski” – to znów z okazji wizyty mistrza fortepianu w Krakowie. Nic więc dziwnego, że popularność „Jamy Michalika” rosła z miesiąca na miesiąc, a grono zacnych bywalców zwiększało się w takim samym, zawrotnym tempie. A należeli do tego grona znani i szanowani w całym mieście goście: Boy Żeleński, Jan Stanisławski, Irena Solska, Teofil Trzcziński, Jadwiga Mrozowska, Tadeusz Pawlikowski, Karol Frycz, Juliusz Osterwa i inni. W tej to artystycznej grupie klientów „Jamy” narodził się pomysł stworzenia kabaretu, który Michalik skwapliwie podchwycił. Kabaret przyjął nazwę „Zielonego Balonika” i zasłynął wkrótce także poza granicami podwawelskiego grodu, tym bardziej, że rozszerzył się o dobudowaną od podwórca obszerną salę ze szklanym dachem¹ i zaczął się wypełniać obrazami i malunkami wprost na ścianach. Inauguracyjna premiera kabaretu odbyła się w 1905 roku. Głównym bohaterem tej sceny był jednak jej gospodarz – lwowski cukiernik, któremu kiedyś tam w latach bujnej młodości „nie szła” nauka w szkole, a ogarnęła twórcza pasja artystycznej biesiady. To dzięki niej stworzył kawiarnię, która przeszła do historii.

Na koniec trzeba wspomnieć, że w 1918 r. Michalik sprzedał firmę oraz fabrykę czekolady (przy ul. Szczepańskiej 7) i przeniósł się do Poznania, gdzie zmarł siedemdziesiąt lat temu, w 1926 roku.

Adam Żarnowski

¹ Zbudował ją znany architekt krakowski Franciszek Mączyński, meble (używane do dziś) zaprojektował wybitny malarz i scenograf Karol Frycz.

przebudowany z końcem XVIII w., nie uległ jednak zatarciu renesansowy charakter wnętrza, przede wszystkim wspaniały strop kasetonowy. Zachowało się bogate wyposażenie kościoła, m.in. późnorenesansowe tabernakulum, barokowa ambona, ołtarze (jeden z nich niedawno spłonął), m.in. w kaplicy bł. Kingi, patronki górników tutejszego zagłębia solnego. Klasztor bazylianów grekokat., w. XVII, w którego krużgankach znajdowały się wizerunki Herburtów i innych dobrodziejów monasteru.

Ruiny zamku Herburtów (1613 r.) o nietypowym półokrągłym rzucie: były w nim malowidła wydarzeń z okresu rokoszu Zebrzydowskiego, w których uczestniczył Jan Szczęsny Herburt. W 1784 r. bazylianie uzyskali zgodę na rozbiórkę murów i użycie materiałów do remontu klasztoru. **Czasy dzisiejsze.** Kościół parafialny p.w. Przemienienia Pańskiego, czynny był bez przerwy. Obecnie proboszczem jest ks. Edward Loranc.

W Dobromilu żyje ok. 80 rodzin polskich i wiele rodzin mieszanych. Na katechezę w kościele uczęszcza ok. 50 dzieci; w szkole prowadzone są lekcje języka polskiego. Istnieje tutaj Oddział Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej.

Gwoździec

Miasteczko w powiecie kołomyjskim, wojew. stanisławowskim, położone nad rzeką Czerniawą. Na początku stulecia liczyło około 1650 mieszkańców trudniących się głównie rolnictwem.

Historia. Pierwsza wiadomość historyczna pochodzi z 1373 r., kiedy to ks. Władysław Opolczyk, nagradzając zasługi Chodka Łojewicza nadał mu wieś „Gozdzecz”. Parafia rzymskokatolicka erygowana w 1475 r. przez Prokopa z Gwoźdźca. W XVII w. Gwoździec należał do Buczackich, którzy zbudowali tu zamek oblegany m.in. w 1531 r., bezpośrednio przed bitwą pod Obertynem. Córka Mikołaja Buczackiego Tworowskiego, wniosła Gwoździec w posagu do rodziny Potockich. Za czasów Jana Teodoryka Potockiego, podkomorzego halickiego i działacza różnowierczego w XVII w., czynny był w Gwoźdźcu zbor kalwiński. Później znowu drogą posagu przeszedł Gwoździec do książąt Puzynów, herbu Oginiec. W 1715 r. Michał Puzyna dla reaktywowania parafii rzymskokatolickiej osadził bernardynów przy wybudowanym dla nich drewnianym kościele, a po jego pożarze zbudowano kościół mурowany, konsekrowany w 1775 r. Przy klasztorze istniała w latach 1784–1885 szkoła parafialna oraz infirmeria dla ludności. Około 1875 r. Puzynowie wybudowali nowy dwór w części Gwoźdźca zwanej Ostąpkowcami. W Starym Gwoźdźcu był drugi dwór, postawiony również w XIX w., który od Puzynów przeszedł po kądzieli do Dzieduszyckich, następnie do Komorowskich i Horochów.

WIADOMOŚCI Z TAMTEJ STRONY

Polskie zespoły artystyczne w Małopolsce Wschodniej

Jedną z form utrzymania swojej tożsamości i odrębności w stosunku do bezpośredniego otoczenia każdej mniejszości narodowej, jest zawsze działalność artystyczna, oparta zarówno na własnym, lokalnym, jak i ogólnonarodowym dorobku kultury. Tak się też dzieje – rzecz prosta – w przypadku Polaków, gdziekolwiek żyją poza granicami swojego państwa.

Sytuacja Polaków poza dzisiejszą wschodnią granicą jest w tym względzie szczególna. Są bowiem nie tylko współwłaścicielami całej ogólnonarodowej spuścizny historycznej i kulturalnej, jak wszyscy Polacy – ci, którzy żyją w granicach swojego państwa, i ci, którym z różnych powodów przyszło żyć poza nimi. Natomiast Polacy z Ziemi Wschodnich żyją w dodatku na obszarze, z którego wywodzi się od czasów najdawniejszych do dzisiejszych, ogromna część, nie mniej niż połowa, polskich twórców kultury, największych nie wyłączając. Przypomnijmy bodaj niektórych: Rej i Sęp-Szarzyński, dwóch Zimorowiców i Szymonowic, Leopolda i Sobieski (bo był nie tylko wodzem i królem!), Karpiński i Niemcewicz, Mickiewicz i Słowacki, Ujejski i Goszczyński, Orzeszkowa i Zapolska, Fredro i dwóch Łozińskich, Staff i Parandowski, Makuszyński i Hemar, Miłosz i Herbert, Lem... To tylko najwięksi pisarze i poeci, a jeszcze ludzie teatru i muzycy (sam Moniuszko!), artyści sztuk pięknych i niezliczeni profesorowie wszystkich nauk i techniki, wielcy mecenas sztuki i kultury. A jeszcze tacy, którzy gdzie indziej urodzeni, związali z tamtymi ziemiemi swoje życie i pracę, choćby Klonowic, Śniadeccy, Bełza („Kto ty jesteś? Polak mały”), Konopnicka, Kasprowicz...

Na takiej glebie przychodzi pracować polskim działaczom kultury. Ciężar spuścizny pozostaje jednak w zasadniczej dysproporcji

do realnych warunków egzystencji, w obu wymiarach, materialnym i duchowym. Trudno więc, by tej spuściznie – w sposób amatorski – mogli zawsze w pełni sprostać.

Zawężając nasze zainteresowanie do najbliższego obszaru, który wchodzi obecnie w obręb Państwa Ukraińskiego, przedstawmy podejmowane tam przedsięwzięcia kulturalno-artystyczne.

Najważniejszą placówką, amatorską oczywiście, jest Polski Teatr Ludowy, któremu dyrekturuje dziś Walery Bortiakow (malarz, scenograf, Rosjanin z urodzenia, ale Polak, jakich mało), świetnym reżyserem jest Zbigniew Chrzanowski (niegdyś mieszkał we Lwowie, teraz dojeżdża z Przemyśla). Teatr korzysta z lokalu w „Obwodowym Domu Nauczyciela”, a jest to ni mniej ni więcej, tylko pałac hr. Bielskich przy ul. Kopernika 42, w którym połączone dwa pokoje (wybito ścianę) tworzą widownię i scenę zarazem. Teatrowi temu i jego pięknym dokonaniom poświęćmy niebawem obszernie omówienie.

We Lwowie działają dwa chóry dorosłych: „Echo” (60 osób) kierowany przez p. Władysława Łokietko (dyrygenci E. Kuc i B. Kurek), oraz „Lutnia” (20 osób), kierowana i dyrygowana przez p. Igora Iwanowa. Jest też 20-osobowy chórerek dziecięcy „Smerfy” przy szkole nr 10.

W niewielkich Mościskach śpiewają dwa chóry, i to kierowane i dyrygowane przez tę samą niezwykłą osobę, panią Krystynę Huszarz, która w dodatku dojeżdża z Sambora i jeszcze w mościskim kościele jest organistką. Jeden chór składa się z dorosłych, drugi to sławne już „Mościskie Słowiki” (młodzież szkolna, 55 osób).

Są też chóry: w Stryju (kier. p. Stanisława Hałas) oraz przy kościele w Złoczowie (20 osób).

Inną grupę stanowią zespoły pieśni i tańca, oraz muzyczne. Na czoło wybija się tu zespół „Lwowiaczy”, prowadzony przez p. Stanisława Durysa. Przy szkole nr 24 działa zespół taneczny „Tęcza” (20 osób) i podobny przy szkole nr 10 (20 osób). W Drohobyczu jest zespół „Odrodzenie”, w Borystawiu „Ziarnko do ziarnka”, kierowany przez p. Halinę Klancko, zaś w Czortkowie przy szkole muzycznej zespół pieśni i tańca „Karolinka” (30 osób), prowadzony przez panie Lubę Baranyk i Anię Wołkow. Ponadto polskie zespoły folklorystyczne powstały przy kościołach w Truskawcu i Szczercu.

Jeszcze inna grupa: teatryki i zespoły literacko-recytatorskie. Przy szkole nr 10 we Lwowie działa teatryk „Baj”, którego kierownikiem i reżyserem jest pani prof. Maria Iwanowa. Przy kilku oddziałach Towarzystwa Kultury Polskiej powstały zespoły literacko-recytatorskie: w Samborze, Drohobyczu, Borysławiu, Stryju, Żydaczowie, Dobromilu, Mościskach, Szczercu i Złoczowie.

Lżejszą muzę reprezentuje zespół wokально-muzyczny „Wesoły Lwów” (20 osób), prowadzony przez p. Zbigniewa Jarmilkę (kierownikiem muzycznym jest A. Wlazło).

I tyle. Dużo to czy mało? Jeżeli wziąć pod uwagę, że na omawianym obszarze istnieje ponad 180 wspólnot polskich, większych i mniejszych, bardziej lub mniej aktywnych oczywiście, to czy jest marzeniem zbyt wygórowanym, by przynajmniej w 1/3 spośród tych miejscowości działały bodaj małe polskie zespoły? A jest ich niewiele ponad 20. Obraz nie jest więc różowy.

Czy zespołom ktoś pomaga? Pewnie tak, ale kto? Trochę miejscowe towarzystwa polskie, trochę instytucje i organizacje z tej strony granicy. Cóż, kiedy w większości nie mają lokali (bezsukteczne starania trwają od lat), z instrumentami marnie. Kostiumy to zbierania, przysyłana z dobrego serca, ale na ogół bez sensu i konsekwencji. Warto tu zwrócić uwagę, że w wielu rejonach Wschodniej Małopolski lud polski miał zawsze swoje stare stroje ludowe, które świadczyły dobitnie i nadal powinny świadczyć o ich tożsamości. Tak przecież było wokół Lwowa (z Sokolnikami na czele), w mościskiem, samborskiem, w rejonie Buczacza itd. (wystarczy sięgnąć do Kolberga). Nikt tego nie bierze pod uwagę, nawet zainteresowani, tańczą więc w kombinowanych, niby krakowskich strojach, jak nie przy mierzając emigranci w Ameryce lub Francji. Przypomina się tu znakomite rozwiązanie, dokonane dla polskiego zespołu w Niemieckim koło Wilna: warszawskie Muzeum Etnograficzne przygotowało od strony fachowej, a „Wspólnota Polska” sfinansowała komplet pięknych kostiumów ludowych, jakie były noszone w tamtej okolicy. Idąc podobnym śladem, krakowski oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich zainicjował analogiczne działania na rzecz jednego z zespołów we Lwowie, proponując jego wyposażenie w stroje sokolnickie, żywe do II wojny światowej. Wzorów do rekonstrukcji jest niemało: w krakowskim

Zabytki. Kościół pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia NMP O.O. Bernardynów z XVIII w., jednonawowy, dwuwieżowy. W 1888 r. pożar zniszczył dachy i wystrój wnętrza oraz klasztor. Po odbudowie ponownie uszkodzony w czasie I wojny światowej (wieże kościelne i dach), szkody usunięto przed 1925 r. Bernardynów wygnano w 1945 r. Część nieruchomości kościelnych przewieziona została do Leżajska; archiwum i bibliotekę włączono do zbiorów prowincji w Krakowie.

Dwór z 1875 r. miał ok. 20 pomieszczeń, które były urządzone stylowymi, głównie empiroowymi meblami. Mieściła się tam galeria portretów sięgająca XVII w. oraz kolekcje: numizmatów, porcelany, mundurów wojskowych z okresu napoleońskiego i powstania styczniowego oraz niewielki zbiór zegarów. Archiwum rodzinne zawierało dokumenty z czasów Władysława IV oraz papiery związane z działalnością gen. J. Dwernickiego, którego córka, Hortensja, była żoną Romana Pużyny.

Po zamku Buczaczkich do okresu międzywojennego przetrwały tylko wały ziemne. Była też w Gwoźdźcu synagoga drewniana, z w. XVIII, z freskami i zabytkowym świecznikiem.

Czasy dzisiejsze. Kościół pobernardyński zwrócono wiernym w 1992 r. i rekonsekrowano p.w. św. Antoniego. Dotychczasowy proboszcz parafii, ks. Józef Trela, został w listopadzie 1995 r. wydany przez władze ukraińskie. W Gwoźdźcu żyje dziś ok. 20 Polaków.

Gwoździec jest miejscem urodzenia kardynała Jana Pużyny (1842–1911), biskupa krakowskiego w latach 1894–1911. W Gwoźdźcu zmarł i został pochowany Dominik Magnuszewski (1810–1845), dramaturg, prozaik, poeta, jeden z czołowych przedstawicieli ekspresjonizmu romantycznego w literaturze polskiej.

Hodowica

Wieś w woj. lwowskim, 3 km od stacji kolejowej Glinna-Nawaria. Pierwsze informacje historyczne pochodzą z r. 1371: Jan, starosta ruski, nadał Hodowicę dziekanii kościoła św. Jana we Lwowie. Parafia została ufundowana tu przed r. 1498. Władysław Jagiello przeniósł wieś Hodowica w r. 1412 z prawa polskiego i ruskiego na niemieckie. W 1 połowie w. XVI stał już kościół parafialny (na miejscu obecnego), a w latach 1618–1621 uległ zniszczeniu wskutek najazdu tatarskiego. Odbudowany w 1631 r., konsekrowany w 1685 r., nie zachował się do dzisiaj. Archidiacon lwowski, Szczepan Mikulski, ufundował nowy kościół, którego poświęcenie odbyło się w 1774 r. W II poł. w. XIX rozwinął się w Hodowicy kult obrazu (właściwie ryciny) Matki Boskiej Pocieszenia, który w 1856 r. został umieszczony w ołtarzu

Muzeum Etnograficznym, a przede wszystkim u rodzin, które wygnane z Sokolnik osiedliły się na Ziemiach Zachodnich. Wspaniałego dzieła podjęły się dwie młode etnografki z Wrocławia (jedna z sokolnickiej rodziny!) – cóż, kiedy rozbiło się o fundusze. A praca nie jest łatwa: trzeba objechać wiele miejscowości (w szerokim zasięgu), wykonać mnóstwo kolorowych zdjęć, przeszukać fachową literaturę, rysować, uszyć wzorcowe modele...

Kto pomoże?

Karol Odrycki

Wydarzenia

■ Od października 1994 działa we Lwowie polski „Uniwersytet Trzeciego Wieku”. Jego celem jest fizyczna i duchowa aktywizacja starszych osób, poszerzenie ich wiedzy o świecie, a przede wszystkim o historii i kulturze polskiej. Dyrektorem UTW jest p. Andrzej Otko, wicedyrektorem p. Krystyna Węgier – Maksymowicz, pomaga im 12-osobowa Rada. UTW zrzesza ponad setkę słuchaczy, a zajęcia odbywają się w niedzielę, w gościnnych progach Szkoły Nr 10. Odbywają się prelekcje (także na tematy medyczne), spotkania, wycieczki.

■ W Stryju obchodzono w październiku ub. roku uroczystość 60. rocznicy koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej Piastunki Ludzkich Nadziei – Pani Stryjskiej. Obraz ten namalował w 1888 r. krakowski malarz Florian Cynk, a ukoronował w 1935 r. arcybiskup lwowski Bolesław Twardowski. Uroczystość rocznicową uświetnił ks. Arcybiskup Marian Jaworski. Proboszczem stryjskiego Sanktuarium jest ks. Jan Nikiel, rodem z Białego Dunajca, pomagają mu Siostry Józefitki.

W kilkanaście dni później odbył się w Stryju Kongres Rodzin, na którym m.in. dwa referaty wygłosiła pani senator Alicja Grzeško-wiak.

■ W listopadzie ub. roku we Lwowie odbyły się ostateczne eliminacje Konkursu Recytatorskiego „Kresy’ 95”, którego finał nastąpi w Białymstoku. Jurorami były panie Zofia Turrecka, Alicja Duc z Białegostoku i Łarysa Swerdłyk, dyrektorka Domu Nauczyciela we Lwowie (w którym ma siedzibę Polski Teatr Ludowy). Do pierwszych eliminacji przystąpi-

ło 225 osób (m.in. z Czortkowa, Drohobycza, Lwowa, Mościsk, Nadwórnej, Sambora, Sądowej Wiszni, Stanisławowa, Strzelczysk, Tarnopola i Truskawca), a z tych do ostatecznych eliminacji zostało dopuszczonych 57. Recytowano poezję od Jana Kochanowskiego do ks. Jana Twardowskiego (najwięcej Mickiewicza). Do finału konkursu w Białymstoku wytypowano: Martę Tajner, Mariolę Wencak, Teresę Petrij i Anastazję Stupko ze Szkoły Nr 10 we Lwowie, Włodzimierza Raka z Sambora i Tatianę Jarosz z Czortkowa. Serdeczne gratulacje dla młodych recytatorów i dla ich instruktorek: pań Marysi Iwanowej (Lwów), Marysi Razmus (Sambor) i Ani Wołkow (Czortków).

■ W Brodach otrzymano pozwolenie (!) na uporządkowanie kwatery Legionistów z lat 1914–1920 na cmentarzu miejskim. Spoczywa tam ok. 1250 żołnierzy. Na tym samym cmentarzu znajduje się mogiła Powstańców z 1863 r.

■ W r. 1995 powołano do życia we Lwowie przedszkole polskie, prowadzone przez panią Lubę Bartosz-Lewak, skądinąd świetną aktorkę Polskiego Teatru Ludowego i działaczkę Towarzystwa Kultury Polskiej we Lwowie.



Przedszkole polskie we Lwowie.
Po lewej wśród dzieci p. Luba Lewak

■ Ostatnie dwa tygodnie listopada 1995 r. nie oszczędziły nam porażających wiadomości. Oto najpierw prasa całej Polski doniosła, że z Kołomyi zostali wyrzuceni przez władze Państwa Ukraińskiego dwaj młodzi księża:

Piotr Buk i Józef Trela. Pierwszy był od 1992 r. proboszczem w Kołomyi i Zahajpolu, drugi od 1994 w Obertynie i Ceniawie (oba z diecezji przemyskiej). Księżę oskarżono o... szpiegostwo, nie dostarczono jednak (oczywiście!) żadnych dowodów. Księżę odjeżdżających do granicy eskortowały trzy (!) samochody służb specjalnych tamtego państwa. Tacy niebezpieczni byli księża!

Polskie MSZ złożyło protest do władz kijowskich, uznając tę aferę za pogwałcenie układów międzynarodowych (w tym praw mniejszości narodowych) i domagając się wyjaśnień. Jak dotąd żadne rzeczowe uzasadnienie nie zostało przedstawione. Argumentuje się natomiast nieoficjalnie posiadaniem przez księżę anteny satelitarnej oraz otrzymywaniem przesyłek pieniężnych. Antena miała służyć do porozumiewania się z centralą jakiegoś wywiadu (ktoś napomknął nawet o Watykanie!), a pieniądze stanowiły zapłatę za usługi szpiegowskie. Argumenty z repertuaru Stalina i Berii.

Nasuwa się refleksja, że zastosowano tu starą sowiecką metodę: oskarżenie o szpiegostwo, gdy się chce kogoś uderzyć. Ale dlaczego uderzono w dwóch młodych księżę, czy raczej w Kościół rzymskokatolicki? Tło może być dwojakie: nacjonalistyczne albo wyznaniowe.

Z powyższą wiadomością współgra druga: oto w ostatnich dniach listopada dokonano w Drohobyczu napadów na dom pana Adama Chłopka, prezesa Towarzystwa Kultury Polskiej w tym mieście, oraz na dom, zamieszkiwany przez Księżę Redemptorystów (z Tuchowa), prowadzących parafię drohobycką. Napadu dokonali „nieznani sprawcy”. I ta metoda jest nam dobrze znana.

Trzeba zaznaczyć, że w obu opisanych wypadkach chodzi o księżę szczególnie ofiarnych i energicznych w swej pracy duszpasterskiej i opiekuńczej. Ich dokonania przed głównym ołtarzem Archikatedry Lwowskiej, w której znajduje się cudami słynący wizerunek Matki Boskiej Łaskawej, ukoronowany przez Ojca Świętego Jana Pawła II na Jasnej Górze w 1983 r. Przed obrazem

■ W dniach 19 i 20 stycznia br. odbyła się we Lwowie III Sesja Synodu Archidiecezji Lwowskiej, poświęcona sakramentom (o archidiecezji tej pisaliśmy w CL nr 2/95). Sesję uświetniła msza św. koncelebrowana przed głównym ołtarzem Archikatedry Lwowskiej, w której znajduje się cudami słynący wizerunek Matki Boskiej Łaskawej, ukoronowany przez Ojca Świętego Jana Pawła II na Jasnej Górze w 1983 r. Przed obrazem

w transepcie kościoła, a Hodowica stała się miejscem pielgrzymkowym. Do II wojny światowej wieś pozostawała własnością kapituły lwowskiej.

Wybitnym dziełem architektury i sztuki był kościół p.w. Wszystkich Świętych (1751–1758), dzieło Bernarda Meretyna, założony na planie krzyża z kruchtą i zakrystią, z fasadą trójosiową o wysokim szczycie. Wystrój wnętrza stanowiły iluzjonistyczne malowidła nieznanego autorstwa i późnobarokowe rzeźby drewniane, dzieło Jana Jerzego Pinsla, przy współpracy m.in. Macieja Polejowskiego. Rzeźby z Hodowicy należą do najwyższych osiągnięć rzeźbiarskiej szkoły lwowskiej. W kwietniu 1946 r. część wyposażenia kościoła została przez wysiedlaną ludność polską przewieziona na Śląsk. Kościół ostatecznie zamknięto w 1961 r. Większość pozostałych w kościele rzeźb przejęła Lwowska Galeria Obrazów i umieściła w swoim oddziale w Olesku (rzeźby z ołtarza głównego i ambony). Obraz M.B. Pocieszenia znajduje się obecnie w kościele św. Augustyna we Wrocławiu, zaś przenośny krucyfik z w. XVIII, uznawany za jedno z czołowych dzieł środkowoeuropejskiej rzeźby późnobarokowej, również we Wrocławiu w kościele Bożego Ciała.

Dziś kościół znajduje się w stanie daleko posuniętej ruiny. W 1974 r. uległ pożarowi i utracił większość sklepień. Stosunkowo dobrze zachowała się polichromia w dolnych partiach ścian.

Mościska

Miasto powiatowe w wojew. lwowskim, 70 km na zachód od Lwowa i 28 km na wschód od Przemysła. Przez miasto przepływa rzeka Sieczna, nazywana także Czarnym Potokiem. Stacja kolejowa na linii Kraków–Przemysł–Lwów. Słynne były tutejsze sady, skąd owoce wożono do Lwowa, oraz jarmarki na konie ras szlachetnych (24.VI i 2.XI). Działała tu cegielnia, browar i młyny.

Historia. Mościska należały do dóbr koronnych jako starostwo niegrodowe. Władysław Jagiello nadał im miejskie prawo magdeburskie w 1404 r. i ufundował parafię. Kazimierz Jagiellończyk w 1491 r. potwierdził poprzednie nadanie, zezwalając jednocześnie na targi cotygodniowe i doroczny jarmark. W 1498 r. Wołosi i Tatarzy napadli i spłądowali miasto; spalony też został wtedy ufundowany przez Jagiellę kościół parafialny. W 1524 r. wojska tureckie założyły obóz pod Mościskami i dokonały w okolicy wielkich zniszczeń. Mimo obcych najazdów, do połowy wieku XVII mieszczanie mościcki żyli w dobrobycie, trudniąc się rzemiosłem i handlem. Miasto podupadło dopiero po napadzie Kozaków w 1648 r., którzy obrabowali i spalili nowy murowany kościół parafialny, wzniesiony w 1604 r. przez miejscowego proboszcza, Bartłomieja z Rohatyna. Był też w Mościskach kościół i klasztor

tym składał swoje śluby król Jan Kazimierz w 1656 roku, po raz pierwszy nazywając Matkę Bożą Królową Korony Polskiej.

■ Również w styczniu odbyła się w Kamieńcu Podolskim VII Konferencja Episkopatu Obrządku Rzymskokatolickiego w Państwie Ukraińskim, poświęcona aktualnej sytuacji Kościoła na tym obszarze. Przypomnijmy, że Kościół ten obejmuje obecnie metropolię lwowską oraz diecezję na Zakarpaciu (jej administratorem apostolskim jest abp. Antonio Franco, nuncjusz papieski w Kijowie). Metropolia lwowska obejmuje archidiecezję lwowską (abp. Marian Jaworski, sufragan bp. Marcin Trofimiak), diecezję kamieniecką (ordynariusz bp. Jan Olszański, sufragan bp. Stanisław Padewski) oraz diecezję żytomierską (ordynariusz bp. Jan Purwiński, sufragan bp. Stanisław Szykoradziuk, rezydujący stale w Kijowie). Przewodniczącym Episkopatu jest arcybiskup-metropolita lwowski Marian Jaworski, a sekretarzem ks. Marian Buczek, kanclerz Kurii Lwowskiej.



Kamieniec Podolski

Informacje do tej rubryki czerpiemy z następujących źródeł:

Gazeta Lwowska, Lwów

Biuletyn Federacji Organizacji Polskich n. U., Lwów

Biuletyn Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Warszawa

Słowo – Dziennik Katolicki, Warszawa

Inne dzienniki i tygodniki krajowe

Relacje ustne (sprawdzone)

POLACY POLAKOM

Akowcy Obszaru Lwowskiego z sercem i pomocą dla Rodaków we Lwowie

Ogólnopolski Okręg Żołnierzy Armii Krajowej Obszaru Lwowskiego im. Orłąt Lwowskich w Krakowie rozpoczął swoją działalność w styczniu 1992 roku, po 50 latach praktycznego niebytu szeregów kombatanckich żołnierzy AK Obszaru Lwowskiego jako organizacji. Okręg powołany został Uchwałą Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy AK jako ostatni z kresowych zwanych „Okręgami bez ziemi”.

Zarząd Okręgu realizując swoje cele statutowe nie pozostał obojętny na potrzeby swoich Rodaków, pozostałych na terenach Kresów Południowo-Wschodnich II Rzeczypospolitej. Pamięć o braciach naszych, brutalnie oderwanych od Matki Ojczyzny, jest zawsze żywa wśród nas. Oni bowiem zgodnie ze strofami naszej patriotycznej pieśni „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród...”, ziemi swojej rodzinnej nie rzucili. Oni pozostali u siebie i na swoim, na swej ojcowiznie, w swoich domach, w których urodzili się, w których przyszli na świat ich ojcowie i pradiadowie – na ziemi, z której wyrastają od wieków. Są u siebie na ojcowiznie, chociaż znajdują się dzisiaj w granicach państwa ukraińskiego i stanowią tam mniejszość narodową.

Nie była nam również obca sytuacja ekonomiczno-socjalna naszych Rodaków, którzy wprawdzie dzielnie i wytrwale znosili narastające trudności, jednak stawała się ona coraz cięższa. Mając to na uwadze, Zarząd naszego Okręgu postanowił zwrócić się do społeczeństwa polskiego, a szczególnie do kresowych żołnierzy-kombatantów Armii Krajowej oraz do wszystkich ludzi dobrej woli, którzy chcą i mogą pomóc naszym Rodakom z apelem o przekazywanie darów pieniężnych na doraźną pomoc dla nich. W wystosowanym apelu napisano: „...Wezwanie pomo-

cy naszym Rodakom na Kresach Południowo-Wschodnich niech zaowocuje patriotycznie ofiarami naszych serc, gdyż jest to nie tylko ich – ale nasza wspólna sprawa, dzięki której umocni obustronnie naszą narodową tożsamość”.

Wystosowany apel nie pozostał bez echa. Na konto naszego Okręgu zaczęły napływać liczne ofiary z całej Polski. W ciągu dwóch lat zebraliśmy ponad 16 tys. zł. Kwotę tę przekazaliśmy do Lwowa poprzez Caritas Archidiecezji w Lubaczowie w pięciu ratach. Rozprowadzeniem tej kwoty wśród potrzebujących zajął się Caritas Archidiecezji Lwowskiej.

Na adres p. E. Chmielowej przesyłamy wszystkie nasze wydawnictwa, zarówno „Biuletyn Informacyjny” (po 35 egz.), jak i książki (każda w 10 egz.), które rozprowadzane są z uwzględnieniem w pierwszej kolejności Szkół Ogólnokształcących nr 10 i 24 z polskim językiem nauczania we Lwowie.

Na ręce p. Czesława Bryka, dla potrzeb Radia Lwów przekazaliśmy w ub. r. nieodpłatnie sprzęt wartości kilkudziesięciu tysięcy złotych, a mianowicie: stół manipulacyjny, 3 magnetofony, 2 mikrofony, 6 głośników, 3 maszyny do pisania, 2 kalkulatory, 2 telefony nagrań specjalnych, 2 telefony wieloliniowe, 1 radioodbiornik Amator stereo, 1 stół mikserski, 1 generator, 1 wokabulator, 1 mostek, 1 częstotściomierz, 1 miernik przekształceń, 2 kartony akcesoriów zawierające kable foniczne, sygnalizacyjne, złącza audio i złącza wysokiej częstotliwości, 3 komputery PC, 1 fax, 1 kopiarke, jedną drukarkę i 3 magnetofony kasetowe.

W podziękowaniu za otrzymany sprzęt, Redakcja Programów Radiowych w języku polskim Radia Lwów pisze m.in.: Otrzymany w darze sprzęt stanowi załączek samodzielnego ośrodka radiowego, emitującego programy w języku polskim we Lwowie. Jeszcze raz dziękujemy za pomoc i to bardzo wydatną w osiągnięciu wytyczonych celów. Równocześnie serdecznie dziękujemy Wam za przekazanie dla nas pieniędzy, które umożliwiły dokonanie gruntownej naprawy w Warszawie naszego samochodu oraz za zapewnienie naszej grupce zakwaterowania w Warszawie.

Raz jeszcze podkreślam, że Okręg nasz nie jest dotowany przez Państwo, nie posiada również sponsorów wspomagających finansowo, a zatem posiada

o.o. dominikanów, ufundowany wg jednych w 1405 r. przez Władysława Jagiełłę, wg. innych nieco później przez Mikołaja Tarnowskiego, kasztelana halickiego. Dobrodziejem klasztoru był m.in. Feliks Szczęsny Herbut, który powiększył jego dotację w 1611 r. Ten sam dał ludności ruskiej w 1604 r. przywilej na wybudowanie cerkwi oraz grunt i dworek dla popa, wtedy powstała tu parafia greckokatolicka. Wielkim wydarzeniem w historii Mościsk był krótki pobyt Maryny Mniszchówny, której orszak zatrzymał się tu na nocleg 3 marca 1606 r., w drodze z Sambora do Moskwy.

W XVIII w. rozwinęło się w Mościskach rzemiosło tkackie; wyrabiano tu wysokiej jakości płótna, które sprzedawane były nawet za granicę. W następnym stuleciu tkaczy było już niewiele i produkowano tylko grube płótna. Miały Mościska szpital dla ubogich, założony w 1792 r. przez prebendarza, Sebastiana Kozorowicza. W 1860 r. powstał tu fundusz pożyczkowy dla wspierania podupadłych przemysłowców i rzemieślników.

Zabytki. Kościół parafialny p.w. św. Jana Chrzciciela, z r. 1604, rekonsekrowany po odbudowie w 1658 r. Kościół p.w. św. Katarzyny i budynek poklasztorny o.o. dominikanów (pocz. w. XV). Kościół ten został po tzw. kasacie józefińskiej zamieniony na magazyn, lecz wykupiony przez miasto w 1858 r., odremontowany, z dobudowaną wówczas wieżą zegarową i sygnaturką oraz wyposażony w ołtarze. W 1883 r. przejęty przez o.o. redemptorystów, a po 1948 r. ponownie zamieniony na magazyn, zaś budynek klasztorny na szpital.

Dawne akta wspominają jeszcze dwa kościoły: św. Ducha, który zamknięty za czasów Józefa II przeszedł na własność prywatną, oraz kościół NMP, fundowany przez pochodzącego z Mościsk kanonika krakowskiego, zamieniony po kasacie józefińskiej na cerkiew greckokatolicką. Cerkiew drewniana p.w. św. Jura, w. XVII.

Zachowały się resztki wałów miejskich, zachowane w części północnej i południowej miasta oraz fundamenty jednej z baszt. Pałac Cetnerów, zbudowany w miejscu dawnego zamku.

W połączonej z Mościskami sąsiedniej wsi Zakościele znajduje się kościół z r. 1598.

Czasy dzisiejsze. Kościół w Mościskach-Zakościele czynny jest od 1989 r., a kościół św. Katarzyny odzyskany i rekonsekrowany w 1991 r. Proboszczem i dziekanem mościckim jest ks. kanonik Józef Legowicz, któremu pomagają o. Władysław Ziober, redemptorysta. Przy kościele powstał dziecięco-młodzieżowy chór „Mościskie Słowiki”. W Mościskach istnieje Oddział Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, liczący ok. 625 członków, oraz działła polska szkoła podstawowa „rosnąca”, która w r. 1994 otrzymała odrębny budynek (stary, wymagający osuszenia i moderni-

ograniczone możliwości udzielania pomocy, jednakże w miarę możliwości pomocy takiej udziela, a przykładem tej pomocy jest aktualnie przekazana w dniu 7 lutego 1996 r. na konto TMLiKPW w Krakowie kwota 300 zł z przeznaczeniem na odbudowę Cmentarza Orłąt we Lwowie.

Zarząd Ogólnopolskiego Okręgu Żołnierzy AK Obszaru Lwowskiego im. „Orłąt Lwowskich” w Krakowie, mimo że posiada ograniczone możliwości udzielania pomocy, poczuwa się jednak do patriotycznego obowiązku w dalszym ciągu w takiej pomocy partycypować.

Prezes Ogólnopolskiego Okręgu Żołnierzy Armii Krajowej Obszaru Lwowskiego ppor. Jan Sura, ps. „Szczepan”

Zapamiętajmy

- W lipcu 1995 roku na zaproszenie Jasielskiego Domu Kultury (przy wsparciu finansowym Prezesa Banku Polskiego Hanny Gronkiewicz-Waltz) przebywała w Jaśle 35-osobowa grupa dzieci obu narodowości z Czortkowa, pod przewodnictwem czworga opiekunów i p. Marii Pustelnik, prezeski Towarzystwa im. Mickiewicza w Czortkowie. Program obejmował liczne imprezy i wycieczki, a dzieci opracowały okolicznościową gazetkę. Jedna z dziewczynek napisała w niej: „Można powiedzieć, że przychylił nam niebo do ziemi”.

- W ostatnią niedzielę listopada krakowska Caritas przeprowadziła na Rynku Głównym zbiórkę darów i pieniędzy dla Polaków na Wschodzie. Zbiórkę poprzedziła Msza św. w Bazylice Mariackiej, na którą ludzi dobrej woli zaprosił Prezydent Miasta Józef Lassota.

- Nowohuckie Towarzystwo Solidarnej Pomocy zorganizowało przed Bożym Narodzeniem pomoc żywnościową dla Polaków na Ziemiach Południowo-Wschodnich, przygotowując znormalizowane paczki o wartości ok. 10 zł (100 tys. zł starych), na które składali się mieszkańcy Krakowa w formie produktów lub pieniędzy. Wielkie uznanie za to należy się TSP i jego przewodniczącemu, p. Kazimierzowi Fuglowi, tym bardziej, że o miesiąc wcześniej pomoc taką zawieziono do Kazachstanu.

Krakowski Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Płd. Wsch. dołączył do transportu TSP ponad 100 paczek, przeznaczonych dla Polaków w Nowym Mieście i okolicy (blisko Przemyśla, ale „po tamtej stronie”), na ręce tamtejszego proboszcza ks. Tomasza Trzebuni. Oddział Krakowski sprawuje opiekę nad Nowym Miastem w ramach „sieci opieki”, utworzonej przez Towarzystwo Miłośników Lwowa i KPW nad skupiskami Polaków w Małopolsce Wschodniej.

- Z końcem 1995 roku przebywała na Podhalu przez dwa tygodnie IV klasa z polskiej szkoły w Strzelczyskach k. Mościsk, biorąc udział w lekcjach w jednej z tamtejszych szkół. (Strzelczyska – patrz „Słownik geograficzno-historyczny” w nrze. 3–4 CL.)

- Rozpisano IV Konkurs Literacki im. Kazimierza Wierzyńskiego dla Polaków na Ziemiach Południowo-Wschodnich. Temat dowolny: historia, najnowsze losy Polaków tam zamieszkałych, refleksja nad życiem.

- Krakowski Oddział „Wspólnoty Polskiej” czyni bardzo wiele dla Polaków na Wschodzie, w szczególności w Małopolsce Wschodniej. Jedną z istotnych form pomocy jest pokrywanie kosztów leczenia, operacji itp. dla szczególnie potrzebujących Rodaków z „tamtej strony”. Brakuje jednak pieniędzy na opłaty za pobyty chorych w szpitalach.

Pani dyrektor dr Krystyna Gąsowska zwraca się przeto do osób, które mogłyby i zechciały przyjąć z pomocą finansową, o kontakt bezpośredni lub telefoniczny:

22 43 55 – przed południem

22 63 41 – po godz. 16.

Rodzina znanego profesora prawa karnego na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie **Juliusza Makarewicza** zwraca się do osób, które mogły go spotkać w 1945 r. w łagrze w **Krasnodonie** (lub znają relacje innych osób) – o listowny kontakt. Listy prosimy kierować na adres wnuczki profesora:

dr Jolanta Olbrycht-Roguska
al. Pokoju 6 m. 40
31-548 Kraków

W KRAKOWIE I DALEJ

Notatki

◆ W styczniu 1995 odbyło się spotkanie „Wspólnoty Polskiej”, Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej i Związku Harcerstwa Polskiego, poświęcone omówieniu współpracy i form działania **wśród Polaków poza granicami RP**. Zgodzono się co do potrzeby stworzenia wspólnego, koordynującego prace harcerskie na Wschodzie zespołu, do którego wchodziłyby organizacje harcerskie oraz przedstawiciele urzędów państwowych (URM, MEN) i „Wspólnoty Polskiej”.

◆ 10 czerwca 1995 odsłonięto w Lublinie pomnik „**Symbol Lwowa**”, ustawiony w reprezentacyjnym punkcie tego miasta, na wzgórzu pod zamkiem. Wykonana z piaskowca szydlowieckiego rzeźba dłuta Witolda Marcewicza przedstawia lwa z tarczą, a na niej herb Miasta Semper Fidelis.

◆ Władze Nowego Sącza podpisały z obecnymi władzami **Stryja** umowę o „ustaleniu braterskich i przyjaznych stosunków” między tymi oboma miastami. Stosunki mają polegać na bliskich kontaktach pomiędzy przedsiębiorstwami i organizacjami handlowymi, na tworzeniu wspólnych przedsiębiorstw, biznes-klubów, wymiany specjalistów itp., a także na współpracy kulturalnej (w tym sportowej). Ważną rolę w stosunkach Nowy Sącz–Stryj przypisano podobno stryjskim Polakom, których liczy się tam na 500 rodzin. W rozmowach brał udział dr Jerzy Masior, prezes Nowosądeckiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich (patrz jego artykuł i wiersze w CL nr 3–4 z ub. roku). O Stryju piszemy także w dziale „Wiadomości z tamtej strony”.

◆ W grudniu '95 odbył się w Krakowie koncert jubileuszowy małżeństwa **Kurylewiczów**. Andrzej Kurylewicz to przed laty znany jazzman, dziś znakomity kompozytor muzyki poważnej. Jego żona to Wanda Warska,

zacji). Miejscowi Polacy opiekują się starym cmentarzem; własnymi środkami i pracą odnowili mogli żołnierzy polskich poległych w 1918 i 1939 r.

Z Mościsk pochodził o. Melchior z Mościsk (ok. 1511–1591), prowincjał dominikanów, spowiednik króla Zygmunta Augusta i kaznodzieja sejmowy, zmarły w Krakowie i tam pochowany w krużgankach klasztoru o.o. dominikanów.

Podhajce

Miasto powiatowe, w wojew. tarnopolskim, nad rzeką Koropiec (dopływem Dniestru), 195 m n.p.m., odznaczające się specyficznym zimnym mikroklimatem (stąd znane było powiedzenie „zimne Podhajce”). W okresie międzywojennym liczyło ok. 6000 mieszkańców. Stacja kolejowa krańcowa, na linii Lwów – Brzeżany – Podhajce, dwa kilometry od miasta. Była tu cegielnia, garbarnia, fabryka wódek i likierów; kwitł handel bydłem.

Historia. Parafia rzymskokatolicka z kościołem p.w. św. Trójcy, ufundowana przed 1438 r. przez Michała Buczackiego herbu Abdank, wojewodę podolskiego, który objął Podhajce jako wiano żony Elżbiety z Knihinic i Podhajec. Syn Michała, Jakub odnowił w 1463 r. fundację po zniszczeniu kościoła przez Tatarów i uposażył parafię. Kolejny dziedzic, Jakub Buczacki, biskup chełmski, wyjednał u króla Zygmunta I w 1519 r. przywilej na jarmark roczny. Wkrótce potem Podhajce przeszły na własność Wolskich. W 1539 r. król zezwolił na przeniesienie Podhajec z prawa polskiego i ruskiego na prawo niemieckie. Pod koniec w. XVI odkupił miasto Stanisław Golski, wojewoda ruski. Za jego czasów stały się Podhajce jedną z napatężniejszych fortec kresowych. Stefan Potocki spowinowacony z Golskim, zdeponował w Podhajcach ogromnej wartości skarb, który wniosła mu w posagu Maria, córka hospodara moldawskiego, Jeremiego Mohyły. Po śmierci Stanisława Golskiego stało się to powodem do ciągnącego się latami głośniego procesu, gdyż jego spadkobiercy odmawiali zwrotu depozytu, ale po ich śmierci Podhajce przeszły w ręce Potockich, którzy zaczęli pisać się „na Podhajcach”.

Od 1641 r. klucz podhajcecki należał do Stanisława Rewery Potockiego hetmana wielkiego koronnego, wojewody krakowskiego. Podhajce były główną rezydencją i przedmiotem szczególnej troski. Spalone w 1655 r. przez wojska kozacko-rosyjskie, zostały rychło odbudowane. W 1663 r. zatrzymał się tu na kilka dni król Jan Kazimierz w drodze na wyprawę zadnieprzańską. Po śmierci Stanisława Rewery, miasto odziedziczyli dwaj z jego synów: Andrzej, kasztelan krakowski i hetman polny oraz Feliks Kazimierz, kasztelan krakowski i hetman wielki. W 1667 r. zasłynęły Podhajce bohaterską obroną Jana Sobieskiego, wówczas hetma-

wyrafinowana piosenkarka, prowadzi własną „Pawnicę artystyczną” przy Rynku Starego Miasta w Warszawie. Ta lwowsko-poznańsko-krakowsko-warszawska para (Andrzej – lwowianin, Wanda – poznanianka, w Krakowie rozpoczęli swoje kariery, w Warszawie mieszkają i pracują) poznała się w r. 1954 w krakowskiej „Pawnicy pod Baranami”. Nazwisko Andrzeja Kurylewiczca padło już dwukrotnie w naszym piśmie – proszę odszukać!

◆ Z końcem ub. roku przebywał w Polsce (po raz pierwszy od wyjazdu z kraju w r. 1947) pisarz amerykański, pochodzący z Polski, **Louis Begley**. Jego prawdziwe nazwisko brzmiało Ludwik Begleiter, urodził się w Stryju jako syn tamtejszego lekarza. W czasie wojny jako Żyd, ukrywał się z matką m.in. we Lwowie i na wsi. Po wojnie osiadł w USA, ukończył Uniwersytet Harwardzki. Zadebiutował późno, bo w 1991 r. „Wojennymi kłamstwami” o przeżyciach w Polsce. Napisał jeszcze kilka innych książek.

◆ Z końcem listopada 1995 zmarł w Krakowie profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego **Mieczysław Klimaszewski**, znakomity geograf, uczeń m.in. prof. Eugeniusza Romera na Uniwersytecie Lwowskim. Urodził się w r. 1908 w Stanisławowie. W Krakowie przez 30 lat był kierownikiem Instytutu Geografii UJ i rektorem tej uczelni. Specjalnością Klimaszewskiego była geomorfologia – nauka o rzeźbie powierzchni Ziemi. Jego koncepcja mapy geomorfologicznej i hydrograficznej została przyjęta jako obowiązująca przez Międzynarodową Unię Geograficzną.

◆ W styczniu 1996 roku zmarł w Paryżu **Roman Cieślewicz**, wybitny grafik, współtwórca „polskiej szkoły plakatu”. Urodzony we Lwowie w r. 1930, ukończył krakowską ASP. Pamiętamy z przełomu lat 1950/60. miesięcznik „Ty i ja”, zwracający uwagę swoją oryginalną formą graficzną, odbiegającą od obowiązujących wtedy schematów – to Cieślewicz był jego redaktorem graficznym. Wyjechał do Francji i tam był dyrektorem artystycznym znanego na całym świecie tygodnika „Elle”, projektował plakaty i katalogi dla Centre Pompidou. Został profesorem Ecole Supérieure d’Art Graphique.

Jego twórczość – malarstwo, plakaty, ilustracje książkowe – była komunikatywna,

nosiła jednak wybitne piętno osobowości autora. Odszedł wielki polski artysta.

◆ Zamieszkała w Krakowie pani **dr Irena Wallischowa** otrzymała niedawno z rąk ambasadora Izraela Gershona Zohara Medal Sprawiedliwego Wśród Narodów Świata za opiekę w czasie okupacji niemieckiej nad dwoma Żydówkami.

Pani Wallischowa, z urodzenia lwowianka, z zawodu romanistka, tłumaczka z języka francuskiego, jest wdową po znanym w Krakowie w latach powojennych adwokacie dr Henryku Wallischu, przedwojennym prokuratorze we Lwowie i Samborze, który z tej racji musiał w 1939 roku uciekać spod sowieckiej okupacji Lwowa (gdzie został aresztowany, ale przez zbieg okoliczności zwolniony) do okupowanego przez Niemców Krakowa. I tu już pozostali.

Warto przypomnieć, że dr Wallisch był autorem dramatycznego apelu do rządów i narodów świata, jaki wobec zbliżania się do Lwowa armii sowieckiego agresora, został nadany w języku francuskim przez lwowskie radio. Było to około 20 września 1939 roku, w nocy. Zaczynał się od słów: „Ici clame Lwów”. Wkrótce po nadaniu apelu zgłosił się do pp. Wallischów przebywający w tym momencie we Lwowie gen. Marian Kukiel, z prośbą o przekazanie mu tekstu, ten jednak dla bezpieczeństwa został zniszczony. Nazajutrz do Lwowa wkroczyła Krasna Armia.

◆ Po raz 22-gi odbył się w styczniu Ogólnopolski Turniej Tańca Towarzyskiego o Puchar Prof. **Mariana Wieczystego**. W tym roku była to okazja szczególna: 10-lecie śmierci profesora Wieczystego, twórcy zawodowego i amatorskiego ruchu tańca towarzyskiego w Polsce.

Marian Wieczysty i jego żona Cecylia (także już nie żyjąca) byli lwowianami, prowadzili szkołę tańca we Lwowie przy ul. Kopernika 15, po wojnie w Krakowie. Wcześniej szkołę tańca prowadził we Lwowie teść Wieczystego, Szpi-neter.

◆ Współpracowniczką naszego pisma, pi-sarka, pani **Barbara Czalczyńska** (patrz nota biograficzna CL nr 1) została prezesem krakowskiego Klubu Inteligencji Katolickiej. Wcześniej, za prezesury A. Potockiego (niedawno zmarłego – CL nr 3–4) była wiceprezesem. Organizowała transporty darów dla Polaków w Małopolsce Wschodniej. Jej rodzina „po

Barbara Czałczyńska



mieczu” wywodzi się z Tyśmienicy k. Stanisławowa.

Z ostatniej chwili: Barbara Czałczyńska została ostatnio (w lutym br.) wybrana przewodniczącą Rady KIK-ów w Polsce (federacja obejmuje ok. 100 klubów).

Serdecznie gratulujemy!

◆ W Krakowie zmarł wielki malarz **Czesław Rzepiński** (patrz notatka w nrze 3–4/1995 naszego kwartalnika, s. 38).

◆ W siedzibie Senatu RP w Warszawie odbyło się w dniu 30 stycznia wspólne posiedzenie senackiej Komisji Spraw Emigracji i Polaków za Granicą i sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą, z udziałem działaczy największych organizacji kresowych. Przewodniczyli senator Jan Sęk (PSL) i poseł Leszek Moczulski (KPN). Tematem posiedzenia była współpraca i koordynacja działań w świadczeniu **pomocy Polakom na Wschodzie**. Z Krakowa zaproszono p. Andrzeja Chlipalskiego.

Informacje do tej rubryki czerpiemy głównie z prasy krajowej, w tym przede wszystkim z następujących dzienników i tygodników: Czas Krakowski
Gazeta Wyborcza, Warszawa i Kraków
Słowo – Dziennik Katolicki, Warszawa
Polityka, Warszawa
Rzeczpospolita, Warszawa
a także Biuletyn Informacyjny Zarządu Głównego Tow. Miłośników Lwowa i Kresów Południowo Wschodnich, Wrocław.

na polnego, który z 8000 żołnierzy opierał się tu 4–17 października wielokrotnie liczebniejszym siłom Kozaków Doroszeńki oraz Tatarów, i doprowadził do podpisania pokoju. W 1675 r. oblegał Podhajce Ibrahima Paszy, a gdy się poddały, spustoszył miasto, uprowadzając mieszkańców i zagłog. W 1698 r. Feliks Potocki bronił miasta przed atakującą je armią tatarską. Tatarzy odstąpili po bitwie, w której ponieśli duże straty, lecz przedtem spalili przedmieścia. W pol. w. XVIII dobra podhajeckie nabyli Bielscy, a od nich ok. 1782 r. Kasper Rogaliński, wojewoda inflancki. Przedmieścia Podhajec, Zahajce, Holendry i Siółko, stanowiły w w. XIX własność Marceliny Czartoryskiej.

Podhajce były jednym z większych i okazałszych miast wojew. ruskiego. Ludność ich była wielonarodowościowa, oprócz Polaków i Rusinów zamieszkiwali je Wołosi, Ormianie i Żydzi.

Zabytki. Kościół parafialny w obecnym kształcie ufundowany przez Zofię Golską w 1634 r., na rzucie krzyża z kwadratową wieżą na froncie, którą obniżono w XVIII w. Odbudowany po pożarze w 1892 r. W krypcie pod kaplicą grobową pochowany jest Stanisław Rewera Potocki.

Cerkiew greckokatolicka z połowy XVII w., ufundowana przez Annę Mohylanę, drugą żonę Stanisława Rewery. Bóżnica, również fundowana przez A. Mohylanę w 1650 r., architektonicznie bardzo podobna do cerkwi, według tradycji budowana była z przeznaczeniem na kościół ormiański.

Zamek na przedmieściu Siółko, siedziba Rewery, został przerobiony w XIX w. na gorzelnię, następnie na browar; zachowały się fundamenty i część baszty.

W miejscu bitwy Jana Sobieskiego pod Podhajcami usypano mogiłę z kamiennym krzyżem. Pomnik A. Mickiewicza przed kościołem (zachowany, z usuniętym orłem). Stary cmentarz żydowski miał nagrobki od XV w.

Czasy obecne. Kościół dotychczas nie został oddany do kultu, mimo starań i dramatycznych wręcz apeli miejscowych Polaków. Był w nim skład beczek; doprowadzony do stanu ruiny (zerwana posadzka, zawalony dach, wypalone wskutek celowego podpalenia sklepienia, z którego w części zachowała się tylko konstrukcja żebrowa).

Do Podhajec dojeżdża ks. Mieczysław Jakóbczyk z Brzeżan.

Żółkiew

Miasto powiatowe w wojew. lwowskim, położone 29 km na pln. od Lwowa, nad rzeką Świnia, dopływem Raty, przy linii kolejowej Lwów – Rawa Ruska. W okresie międzywojennym liczyła ok. 8000 mieszkańców. Była tu huta szkła, cegielnia, tartaki, fabryka dachówek.

KULTURA NAUKA

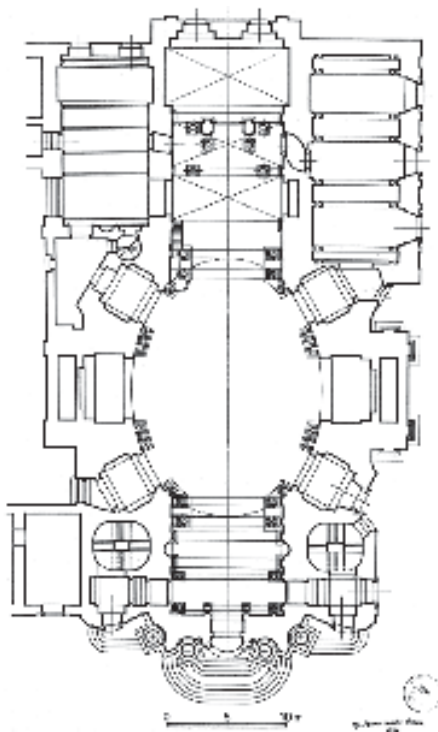
Nowe książki

📖 Młody historyk krakowski, dr **Krzysztof Ślusarek** wydał niezwykłą książkę: „**Drobna szlachta w Galicji**” (Księgarnia Akademicka, Kraków 1994). Jest to owoc paroletnich poszukiwań, które już wcześniej publikował fragmentarycznie, głównie w czasopiśmie „Studia Historyczne”. Ślusarek wyróżnia na terenie całej Małopolski cztery obszary zasięgnięcia drobnej szlachty: skupisko sądeckie (sięgające na północy poza Tarnów i Bochnię), skupisko lwowskie oraz dwa wielkie rejony: podolski i podkarpacki – ten ostatni rozciągający się od ziemi sanockiej po granicę z Bukowiną. Autor omawia trzy kategorie drobnej szlachty: dominikalną, wolną i rustykalną, jej rozmieszczenie, strukturę, pozycję społeczną, a następnie, w układzie słownikowym, wymienia ponad 700 miejscowości (z czego większość w Małopolsce Wschodniej) i również setki nazwisk. Praca benedyktyńska, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę niełatwy dostęp do źródeł.

📖 Na wyższym szczeblu drabiny społecznej plasuje się sfera, która jest tłem arcyciekawych, 3-tomowych wspomnień profesora **Stefana Świeżawskiego**, wybitnego filozofa i historyka tej dyscypliny, którego niezwykle ciekawe życie los powiązał z trzema głównymi ośrodkami polskiej nauki i kultury. Świeżawski, rodem z północnych rubieży województwa lwowskiego, opisuje swoją karierę zawodową, rozpoczętą studiami na Uniwersytecie Jana Kazimierza, środowiska naukowe paru epok i krajów, kręgi związane z Kościołem (od „Odrodzenia” we Lwowie, poprzez udział w Soborze Watykańskim II, aż po przyjaźń z Janem Pawłem II i wielkimi postaciami nauki i kultury katolickiej), wreszcie szeroko relacjonowane związki rodzinne i towarzyskie, ziemiańsko-inteligenckie oraz arystokratyczne (w które wszedł przez małżeń-

stwo). Poszczególne tomy wspomnień Świeżawskiego noszą tytuły: „**Wielki przełom. 1907–1945**” (tu dominuje Lwów), „**W Nowej rzeczywistości. 1945–1965**” (głównie Kraków) oraz „**Owoce życia. 1966–1988**” (lata warszawskie). Całość wydała Redakcja Wydawnictw KUL. Lublin 1989–1993.

📖 Nazwisko Jan de Witte (1720–1785) znane jest co najmniej z dwóch całkiem różnych kart naszej historii. Niewiele wiadomo o jego pochodzeniu, wywodził się zapewne z rodziny holenderskiej, ale wychował się w Kamieńcu Podolskim i tamże w 17. roku życia wstąpił do korpusu artylerii konnej. Tam także odbył studia wojskowe, ze szczególnym uwzględnieniem sztuki fortyfikacyjnej i architektury, należy jednak – po owocach późniejszej twórczości – sądzić, iż nie były to jedyne jego studia w zakresie architektury i że pogłębił swoją wiedzę i umiejętnością gdzieś za granicą. W 47. roku życia był już generałem artylerii, a w pięć lat później został dowódcą twierdzy



Kościół OO Dominikanów we Lwowie. Rzut poziomy. Ze zbiorów Instytutu Sztuki PAN, Warszawa

kamienieckiej i tam odniósł wielkie zasługi dla obrony Rzeczypospolitej przed Turkami i Rosjanami. To jest pierwsza karta Jana de Witte.

Druga, to jego działalność architektoniczna i artystyczna. De Witte sporządził kilka wybitnych projektów (kościół Karmelitów w Berdyczowie, fasada katedry w Kamieńcu Podolskim, rozbudowa kościoła św. Marii Magdaleny we Lwowie, pałac w Równem i kilka innych), ale do historii architektury polskiej i europejskiej wszedł jako twórca wspaniałego kościoła Dominikanów (p.w. Bożego Ciała) we Lwowie.

O tym właśnie wątku działalności architekta traktuje książka p.t. *Jan de Witte*, pióra **Zbigniewa Hornunga**, nie żyjącego już profesora historii sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego. Monografia, oparta na szerokim materiale porównawczym, bogato zilustrowana rysunkami i zdjęciami, została luksusowo wydana przez Instytut Sztuki PAN (Warszawa, 1995).

Nie od rzeczy będzie zacytować słowa Autora o architekcie i jego dziele:

(...) kościół lwowskich Dominikanów nie może być żadną miarą pominięty w łańcuchu rozwojowym architektury XVIII w. Jego twórca powinien znaleźć należne miejsce na kartach powszechnej historii sztuki jako jeden z czołowych mistrzów, którym przypadło w udziale wyciągnięcie ostatecznych konsekwencji z założeń stylowych rokoka w ukształtowanie fasady i owalnego wnętrza. Wytrzymuje on zwycięsko porównanie z najznakomitszymi architektami epoki (...)

Warto na koniec dodać, że Autor, prof. Zbigniew Hornung († 1981), urodzony we Lwowie, był bratem lekarza fizjatri, profesora Akademii Medycznej w Krakowie, Stanisława Hornunga. Obaj byli wychowankami Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie.

📖 Osobom interesującym się 1^o narciarstwem (w jego przedwojennym, wschodniokarpackim wydaniu), 2^o sportem szybowcowym i lotniczym, 3^o bitwą o Anglię, 4^o podróżami po świecie (Himalaje, Nowa Zelandia) i jeszcze paroma innymi tematami, opowiedzianymi z ogromnym talentem narracyjnym, pełnym barw, ale i refleksji (co rzadkie u inżynierów) – można polecić książkę napisaną przez **Bolesława Jana Solaka**, zmarłego niedawno w słynnym Aspen w Górach Skalistych (USA).

Dwaj bracia Solakowie (drugi – Jerzy – mieszka w San Francisco) urodzili się w Przecławiu (w środkowej Małopolsce, teraz

Historia. Pierwotnie wieś o nazwie Winniki, wzmiankowana po raz pierwszy w 1398 r. W I poł. w. XVI była własnością Andrzeja Wysockiego, wojewody bełskiego, który w 1556 r. zapisał ją swemu krewnemu, Stanisławowi Żółkiewskiemu, wojewodzie bełskiemu. Syn Stanisława również Stanisław, ówczesnie hetman polny (później hetman koronny), żonaty z Reginą z Herbutów, założył w 1597 r. na tym miejscu miasto na planie nieregularnego siedmioboku, nazwane Żółkwią na pamiątkę gniazda rodziny leżącego na Lubelszczyźnie, i rozpoczął budowę zamku. W 1603 r. król Zygmunt III nadał mu prawo magdeburskie. Na krótko przed swą śmiercią pod Cecorą (1620), Stanisław Żółkiewski ufundował kościół parafialny, a formalnie parafia rzymskokatolicka w Żółkwi została erygowana w 1623 r. Prace nad budową kościoła i fortyfikacji miejskich prowadziła po śmierci hetmana wdowa i syn Jan.

Po wygaśnięciu Żółkiewskich Żółkiew przeszła na Daniłowiczów, następnie na Sobieskich. Była to jedna z ulubionych rezydencji Jana Sobieskiego, a po jego wyborze na króla (1674) przeżywała okres świetności, stanowiąc tło dla różnych uroczystości oficjalnych i dworskich. Po śmierci Jana III odziedziczyli ją jego synowie, Konstanty i Jakub, a później córka Jakuba, Maria Karolina księżna de Bouillon († 1740), która sprzedała Żółkiew Radziwiłłom. Michał Radziwiłł „Rybeńko” (wnuk Katarzyny Sobieskiej, siostry Jana III) był ostatnim właścicielem Żółkwi, który dbał o zamek oraz o miasto, wzbogacając je nowymi fundacjami. Za czasów jego następców zaczął się okres upadku Żółkwi, co doprowadziło do rozsprzedania dóbr w 1787 r.

Zabytki. Kościół parafialny p.w. św. Wawrzyńca Męczennika, konsekrowany w 1623 r., w 1742 otrzymał tytuł kolegiaty. Budowę rozpoczął lwowski budowniczy, Paweł Murator zwany Szczęśliwym (zapewne autor projektu kościoła). Po jego śmierci budową kierował Ambroży Przychylny, również architekt lwowski. Założony na planie krzyża łacińskiego, z kopułą. Od zewnątrz zwraca uwagę płaskorzeźbiony fryz z postaciami konnych rycerzy.

Do najcenniejszych zabytków z bogatego wyposażenia wnętrza należały nagrobki rodzinne. Dwa z nich (z fundacji Zofii Daniłowiczowej, córka hetmana, lata 1730) są to wykonane z czerwonego marmuru dwa podwójne nagrobki z postaciami hetmana Stanisława Żółkiewskiego i Jego syna Jana, oraz Reginy Żółkiewskiej i Zofii Daniłowiczowej. Dwa pozostałe (fundował król Jan III w latach 1692–1693) są to nagrobki Jakuba Sobieskiego, ojca króla, i Stanisława Daniłowicza, królewskiego wuja, rzeźbione w czarnym marmurze.

Do najcenniejszych przedmiotów wyposażenia należały też wielkie obrazy batalistyczne, które przedstawiały sławne bitwy w. XVII: 1. „Bitwa pod

wojew. tarnobrzeskcie), potem mieszkali w Wyżnicy na Bukowinie (po jednej stronie Czeremoszu leżą Kuty, po drugiej Wyżnica), w końcu we Lwowie. Tam studiowali na Politechnice, jeździli na nartach w Czarnohorze i Gorganach, latali w Aeoroklubie Lwowskim na szybowcach i awionetkach. Wojna rzuciła ich do Anglii, wyprawiali się nad Niemcy w Dywizjonie 300. A po wojnie Ameryka. Parę dziesiątków lat przeminęło im na pracy, podróżach – i tęsknocie za Polską. To uczucie przebija przez całą piękną książkę, która nosi tytuł „**Joga słońca**” (wyd. Oficyna Wydawnicza „Ajaks”, Pruszków 1994).

Na marginesie: czytałem list Jerzego Solaka, który z zawodu jest inżynierem-ładowcem, napisany przed kilku laty po pamiętnym trzęsieniu ziemi w San Francisco. Pan Jerzy opisuje tragiczne skutki tego kataklizmu i donosi z dumą, że pośród setek powalonych lub spękanych budowli, jego konstrukcje nie doznały szwanku. Chwałę za to przypisuje nie sobie, lecz uczelni, na której miał zaszczyt studiować. Polska nie leży na obszarze sejsmicznym, ale absolwenci Politechniki Lwowskiej potrafili się lepiej uporać z nieznanymi sobie wcześniej problemami, niż ich amerykańscy koledzy. Ładne, prawda?

Stefan S. Łukowski

📖 Czy byłby Kraków bez „Zielonego Balonika”? Trudno dziś wyrokować. Czy ten zaistniałby, gdyby nie „Cukiernia lwowska” przybyłego ze Lwowa Jana Apolinarego Michalika? Kto wie?! W roku ubiegłym minęła 100. rocznica założenia „Jamy Michalika”, może nie nazbyt hucznie obchodzona, jak na zasłużoną dla dziejów naszego miasta instytucję przystało. Obchody mają jednak to do siebie, iż są ulotne. Dobrze, jeśli jakiś skryba odnotuje w annałach, iż miały miejsce... Przeto z satysfakcją odnotować trzeba trwałą pamiętkę jaka pozostanie po tejże rocznicy. Oczywiście mam na myśli książkę „**Jama Michalika. Przewodnik literacki.**”, której autorem jest **prof. Bolesław Faron**. Głęboki ukłon należy się Oficynie Cracovia za piękną graficznie szatę i wyjątkową staranność edytorską przy tej – przecież szczególnie – książce.

Autor owego przewodnika nie skupia naszej uwagi tylko na „Zielonym baloniku” czy też dziejach obiektu kawiarnianego. Traktuje je bowiem jako zjawiska i to nie tylko w kontekście miejscowym ale i europejskim. Faron prowadzi czytelnika przez dzieje tej krakow-

skiej kawiarni aż po czasy nam współczesne, kiedy to Michalikowe tradycje usiłują od niedawna przecie odgrzać obecni właściciele „Jamy Michalika”, państwo Ewa i Stanisław Kulisiowie. Do lektury o takim miejscu zachęcać chyba nikogo nie trzeba.

📖 Do niedawna jeszcze niektórzy uczestnicy wydarzeń, jakie miały miejsce we Lwowie w czasie okupacji – sowieckiej i niemieckiej – ukrywali się nawet przed historykami, dokumentalistami, ludźmi pióra. Ilu z nich odeszło zabierając wiele bezcennych informacji na zawsze? Tylko cierpliwość, „aptekarska” wręcz skrupulatność i wiele szczęścia pozwoliły **Stanisławowi M. Jankowskiemu** zawrzeć na stronach książki „**Kwadrans na Zamarstynowie**” (Wydawnictwo Zakonu Pijarów, Kraków 1995) wiele cennych wspomnień uczestników konspiracji AK, fotografii żyjących i nieżyjących bohaterów tamtych wydarzeń. A cała książka, licząca bez mała 200 stron, napisana żywym, barwnym językiem, dotyczy zaledwie jednej tylko akcji na Zamarstynowie, przebieg której konspiracyjny Biuletyn Informacyjny Ziemi Czerwieńskiej streścił w dwóch zdaniach: *Dnia 15.IV patrol Sił Zbrojnych dokonał napadu na klinikę zakaźną, gdzie byli umieszczeni więźniowie polityczni z więzienia przy ul. Łąckiego. Patrol uwolnił 16 więźniów, nie ponosząc żadnych strat.*

Janusz M. Paluch

Krakowski Zaulek

Jest w Krakowie wiele zaułków, ale jeden szczególnie: ten przez duże „Z”. Tak brzmi bowiem nazwa klubu, który mieści się w pięknym lokalu na I piętrze starej kamienicy przy ulicy Poselskiej 9. Klub jest oddziałem popularnego w mieście ŚOK-u, czyli Śródmiejskiego Ośrodka Kultury, o którym pisaliśmy w numerze 2/1995. Zabrakło tam wszakże informacji, że motorem napędowym tej aktywnej instytucji jest dyrektor mgr Janusz Paluch.

Klubem „Zaulek” kieruje pani Barbara Kościk (rodem z Zamościa!). Trzeba jej przypisać duże zasługi, po pierwsze: elegancki wystrój dwóch sympatycznych sal, który tworzyła z wizją i samozaparciem. Drugą zasługą jest niezwykle ruch w tym lokalu, będącym przystanią dla wielu kulturalnych i społecznych organizacji oraz zespołów amatorskich i młodzieżowych, które w sumie tworzą ów

„pierwszy stopień wtajemniczenia” w sprawach kultury Krakowa. Takie bowiem – skromne z pozoru – kluby dają podwalinę wielkiej kultury tego miasta, bo kształtują jej społeczne zaplecze.

Przykłady? Tu mają swoje „miejsce na ziemi”: Koło Młodych Poetów przy Stowarzyszeniu Pisarzy Polskich, Klub „Koneserzy” – młodzież interesująca się sztuką (jej przewodnikiem jest wspaniały Jerzy Madeyski), Stowarzyszenie Plastyków Nieprofesjonalnych Ziemi Krakowskiej, Zespół Mandolinistów „Española”. Odbývają się różne kursy, np. sztuki dekoracji kwiatowych, prelekcje, koncerty, projekcje filmów video, a także wystawy – choćby te, związane z twórczością plastyków nieprofesjonalnych (co nie znaczy, że pośledniejszej kategorii).

Ale jest i druga ważna dziedzina, związana z życiem społecznym. Tu właśnie odbywają się nader często spotkania i imprezy organizacji środowiskowych, które urozmaicają i wzbogacają ofertę kulturalną Klubu, wnosząc do niej czynnik polskiej tradycji, coraz bardziej gubionej, choć niezwykle ważnej dla pełności obrazu naszej historii i kultury. Mam tu na myśli zarówno tradycję szlachecko-ziemiańską, jak i wschodniokresową. Tej drugiej poświęćmy nieco informacji.

Środowiska kresowe zaczęły się spotykać w „Zaułku” w 1993 roku. Od tego mniej więcej czasu odbywają się comiesięczne „Wieczory klubowe” Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, spotkania kół regionalnych: tarnopolań, stryjań, zaleszczykowień, a także Klubu Złoczowskiego. Środowiska te organizują ogólnie dostępne prelekcje, wizyty ciekawych ludzi, programy artystyczne, filmy video. Było tych imprez już kilkadziesiąt i zawsze cieszą się wielkim powodzeniem, bo dotyczą spraw mało dziś znanych. Trudno je wszystkie wyliczyć, warto jednak o kilku wspomnieć.

Było więc spotkanie ze znanym w Krakowie profesorem konserwacji na ASP Władysławem Zalewskim – wnukiem i synem właścicieli słynnej w całej Polsce cukierni z ulicy Akademickiej we Lwowie (ich ciastka były przed wojną dostarczane samolotem do Warszawy, mimo konkurencji Loursa, Bliklego czy Pomianowskiego). Słuchano wspomnień, oglądano zdjęcia i pamiątki. Wkrótce po niezwykłym koncercie „Homagium Leopoli” w Krakowie (listopad 1994 r.), wykonanym przez Capellę Cracoviensis, spotkano się



Kluszyńcem” (1610), 2. „Bitwa pod Chocimiem” (1673), 3. „Bitwa pod Wiedniem” (1683) i 4. „Bitwa pod Parkanami” (1683).

W 1946 r. Kolegiata została zamknięta i zamieniona na magazyn, zdewastowana, wyposażenie w znacznym stopniu zniszczone. Obrazy batalistyczne przejęła Lwowska Galeria Obrazów, a znajdują się w Olesku, podobnie jak inne obrazy, złotnictwo i szaty liturgiczne. Część ruchomości kościelnych została w 1946 r. przewieziona na stronę polską, obecnie większość ich znajduje się w kościele parafialnym w Bełzcu i klasztorze dominikanów w Krakowie. Od 1989 r. trwają w kolegiacie prace remontowe i konserwatorskie, finansowane m.in. przez Fundację Odnowy Zabytków w Warszawie. Sarkofagi Żółkiewskich poddane zostały w 1993 r. konserwacji dzięki funduszom ofiarowanym przez Radę Miasta Krakowa. Do tej pory wykonane zostało podstawowe zabezpieczenie budowli, odnowiono kryptę grobową, ołtarz główny i pomniki nagrobne.

Kościół p.w. Wniebowzięcia NMP i klasztor O.O. Dominikanów, fundacji Teofilii z Daniłowiczów Sobieskiej został wybudowany w latach 1653–1655. Założony na rzucie krzyża łacińskiego. We wnętrzu nagrobki Teofilii Sobieskiej, matki króla i jego brata, Marka, fundowane przez Jana III. Nagrobki z czarnego marmuru, z postaciami alegorycznymi przy urnie, były pierwotnie wykonane z białego alabastru przez Andrzeja Schlütera 1692 r.; lecz po pożarze z r. 1739 zrekonstruowane ze stiuku.

W 1946 r. kościół zamieniono na magazyn, w 1991 r. przekazany parafii prawosławnej, a w 1994 r. parafii grekokatolickiej. Pomimo zniszczenia (zawilgocone ściany i sklepienia kościoła) architektura niemal w całości zachowana, lecz nagrobki silnie zniszczone. Przewieziono na stronę polską zabytki ruchome znajdujące się w klasztorach dominikanów: w Krakowie (m.in. portrety Sobieskich z XVII w.), w Lublinie (wielkiej wartości arty-

z panem Stanisławem Gałońskim, dyrektorem i dyrygentem tego znanego w Europie zespołu. Były wspomnienia pana Hugona Klasy-Brunickiego (w Krakowie pamięta się jego ojca, znakomitego laryngologa) o baronowej Stelli Turnau, przedwojennej właścicielce uzdrowiska w Zaleszczykach i jej kolekcji sztuki. Pani Joanna Kobylińska opowiadała o Czarnohorze i schronisku na Połoninie Maryszewskiej, które prowadzili jej rodzice, państwo Tyscy, przyjaciele turystów i narciarzy, zamordowani w czasie II wojny światowej przez nacjonalistów UPA.

I jeszcze prelekcje na tematy historyczne – o „wielkiej” i „małej” historii. I relacje z podróży na Wschód: dyrektor Centrum Młodzieży dr Antoni Weysenhoff opowiadał o „Dniach Krakowa” we Lwowie, p. Andrzej Chlipalski o wrażliwości z objazdu Wołynia.

Osobny cykl imprez, to wernisaże i promocje książek. Spotkano się więc z drem Tadeuszem Krzyżewskim, który wydał „Księgę Humoru Lwowskiego”. Szczególnie atrakcyjny był wieczór malarstwa i poezji pani Wandy Sykut (wiersze czytała znakomita aktorka, p. Ludwika Castori i p. Irena Małecka).

A jeszcze programy artystyczne: niedawno wystąpił zespół aktorski z „Kabaretem Staroświeckim” (wiersze Hemara ze Lwowa, Warszawy i Londynu).

I tak co tydzień można się czegoś nauczyć, wzruszyć albo pośmiać. Warto wstępować do „Zaułku”.

Stanisław Sochaniewicz

Post scriptum:

Trzeba tu dopowiedzieć o bardzo ważnej dla nas rzeczy. To właśnie z atmosfery spotkań w ŚOK-u i „Zaułku” narodził się kwartalnik CRACOVIA–LEOPOLIS. To tu właśnie „zgodali się” Barbara Kościak i Janusz Paluch oraz Andrzej Chlipalski z Towarzystwa Miłośników Lwowa (który o takim piśmie marzył od dawna). Dopomogły mądre i życzliwe osoby z Wydziału Spraw Społecznych krakowskiego Urzędu Wojewódzkiego: wicedyrektor tego wydziału mgr Stanisław Dziedzic i pani Maria Nowak-Kasprysiak, których widzenie kultury polskiej nie kończy się na Sanie i Bugu. Śródmiejski Ośrodek Kultury wzięły na siebie sporą część redagowania i wydawania, włączył się grafik-specjalista Bohdan Prądzynski, zaś efekty oceniają Czytelnicy. Podobno dobrze oceniają.

Powyższe postscriptum dedykujemy historykom.

S.S.

Kronika

□ Wiadomość to nie najświeższa (nasz kwartalnik wtedy jeszcze nie istniał), tym niemniej warta odnotowania. Oto w r. 1993 Komisja Kultury Rady Miasta Krakowa przeznaczyła 165 milionów zł (starych) na zakup miedzianej blachy na pokrycie dachu **Kolegiaty w Żółkwi**. U podstaw tej pięknej inicjatywy, zgłoszonej przez radnego dra Jerzego Petrusa było wrażenie, jakie odnieśli przedstawiciele Krakowa, oglądając ten cenny zabytek polskiej architektury i historii (nekropolia rodu Żółkiewskich), zdewastowany przez wandalów XX wieku, którzy zagarnęli Ziemię Lwowską po II wojnie światowej.

□ W roku 1994 przypadła **150. rocznica powstania Politechniki Lwowskiej** (zał. 1844, jako Akademia Techniczna). Kontynuacją obchodów tej ważnej dla dziejów polskiej nauki i techniki rocznicy była zorganizowana we Wrocławiu we wrześniu 1995 r. konferencja naukowa pt. „Politechnika Lwowska – macierz polskich politechnik”. Historii tej znakomitej uczelni, działającej przez równe 100 lat (1844–1944, ostatnie lata w konspiracji) poświęcimy osobne omówienie, obecnie chcemy jedynie zwrócić uwagę na tom materiału, wydany po wspomnianej konferencji, a zawierający 26 wygłoszonych tam referatów. Dotyczą one zarówno szeregu aspektów działalności PL w różnych okresach jej historii, niektórych specjalności i wybitnych profesorów, jak i życia akademickiego, udziału pracowników i studentów w I i II wojnie światowej, a w końcu dziedzictwa tej uczelni. Prof. Zbysław Popławski podchodzi do tego tematu statystycznie i ustala kolejność wedle miejsc powojennej aktywności naukowo-dydaktycznej dawnych pracowników Politechniki Lwowskiej: Wrocław (73), Kraków (71), Gliwice (63), Gdańsk (30), Warszawa (29), potem Poznań, Łódź, Lublin itd. W Krakowie lwowscy uczeni z tej dziedziny objęli stanowiska profesorskie w Politechnice, Akademii Górniczo-Hutniczej, Akademii Rolniczej, Uniwersytecie Jagiellońskim i Akademii Ekonomicznej.

Poza właściwym tomem materiałów wydano suplement, obejmujący wspomnienia dawnych pracowników i absolwentów PL o ich studiach i profesorach. Nie brak anegdot – oto jedna z nich (w skrócie):

Znakomity matematyk, współtwórca tzw.

Lwowskiej Szkoły Matematycznej, prof. Włodzimierz Stożek umiał znakomicie wykreślić odręcznie na tablicy koło, a nie ukrywana duma z tego powodu była jedną z jego zabawnych słabostek. Złośliwi studenci postanowili dać mu nauczkę: zaprosili kolegę z wydziału architektury, także posiadającego tę umiejętność. Gdy profesor w czasie wykładu jak zwykle zadał retoryczne pytanie, kto potrafi wykreślić takie dokładne koło, student ów podszedł do tablicy i jednym zamachem wyrysował okrąg. Na zapytanie zdumionego profesora kim jest, odpowiedział: katarzyniarzem.

☐ W sierpniu ub. roku odbył się w Mrągowie **I Festiwal Kultury Kresowej**. Wzięło w nim udział wiele zespołów artystycznych z Ziemi Wschodnich, w tym chór „Echo” i kapela „Wesoły Lwów”. Impreza stała się wielkim wydarzeniem patriotyczno-kulturalnym (niestety TV transmitowała tylko koncert finałowy), ale tegoroczny festiwal ma mieć jeszcze większy rozmach.

☐ We wrześniu 1995 roku występował w Olkuszu i Krakowie zespół Polskiego Teatru Ludowego ze Lwowa, z programem „**Randka z Hemarem**”. W Krakowie odbyły się – przy pełnych salach – dwa przedstawienia w Śródmiejskim Ośrodku Kultury i Jamie Michalikowej, gdzie po zakończeniu, właściciel lokalu, p. Kuliś, podjął zespół i zaproszonych gości kolacją.

☐ W październiku 1995, w sali „Sokoła” przy ul. Piłsudskiego odbył się koncert polskiego **chóru „Lutnia”** ze Lwowa, pod dyktando p. Igora Iwanowa.

☐ Na przełomie listopada i grudnia 1995 występował we Lwowie, Drohobyczu, Samborze i Mościskach **Krakowski Chór Kameralny** pod dyktando Stanisława Krawczyńskiego. Dano łącznie 7 koncertów polskiej muzyki religijnej, starej i nowej, poczynając od *Bogurodzicy* i *Psalmsów* Mikołaja Gomółki, po *Missa Brevis* Romana Palestra i *Mszę Dziękczynną* Juliusza Łuciuka. Niestety szwankowała organizacja tournée, co na pewno zubożyło zasięg odbioru skarbów polskiej kultury muzycznej i zasmuciło wykonawców.

☐ Aktywne **Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne**, mające swą siedzibę w Krakowie,

stycznej drewniany krucyfiks, 1754–1761, dzieło Jana Jerzego Pinsla), w Warszawie przy ul. Freta i na Służewie (cudowny obraz M.B. Różańcowej z XVII w.).

Klasztor O.O. Dominikanów, złożony z trzech prostokątnych skrzydeł, był częściowo zajęty przez administrację austriacką na szkołę, a w 1946 r. przeznaczony na urzędy.

Kościół p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa i dom zakonny ss. felicjanek, pierwotnie szpital p.w. św. Łazarza, fundacji Zofii Daniłowiczowej z 1627 r., zlikwidowany w wyniku reformy józefińskiej. W 1873 r. budynek szpitala i kościół przekazane sprowadzonym z Krakowa ss. felicjankom. Od 1946 r. w kościele był magazyn. W 1991 r. oddany Ukraińskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej.

Dawny kościół p.w. św. Adnrzeja i b. klasztor pp. dominikanek (na tym miejscu stał drewniany kościół p.w. św. Trójcy w 1548 r.) parafialny dla wsi Winniki. W 1682 r. Jan III osadził tu dominikanki i ufundował im drewniany klasztor. Na pocz. w. XVIII postawiono klasztor murowany. Kościół zamknięty za czasów Józefa II, klasztor przeznaczony na koszary. Obecnie mieszczą się tu zakłady produkcyjne i urzędy.

Cerkiew drewniana p.w. św. Trójcy z 1720 r. Cerkiew p.w. Narodzenia Chrystusa Pana ufundowana w 1612 r. przez Stanisława Żółkiewskiego. Jan III sprowadził tu bazylianów i oddał im parafię grekokatolicką.

Synagoga, ok. 1687 r., w stylu późnego renesansu, z attyką. Budynek przetrwał do dziś.

Zamek z kamienia i cegły, na planie kwadratu o bokach dl. 100 m, z dziedzińcem pośrodku, złączony z fortyfikacjami miejskimi, wybudowany w XVI/XVII w. przez hetmana Stanisława Żółkiewskiego, rozbudowany i częściowo przebudowany przez Sobieskich. Bogate wyposażenie zamku uległo całkowitemu rozproszeniu. W w. XIX w zamku mieściły się urzędy austriackie, później gimnazjum. Spalony podczas I wojny światowej, odbudowany w okresie międzywojennym, dziś w stanie daleko posuniętego zniszczenia. Z fortyfikacji miejskich zachowany kawałek murów z basztami po północnej stronie miasta.

Rynek z ratuszem z XVII w. (gruntownie przekształconym w XIX w.) oraz z podcieniowymi kamienicami częściowo zburzonymi w czasie II wojny, obecnie odbudowywanymi. Na jednej z nich płaskorzeźba Iwa złotego: miała tu być za czasów Jana III siedziba poselstwa weneckiego. **Czasy obecne.** Proboszczem żółkiewskim jest ks. Bazyli Pawełko. W Żółkwi istnieje niezbyt liczny Oddział Tow. Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej.

W 1953 r. nazwa miasta zmieniona została na Nesterow a w 1993 r. przywrócono nazwę historyczną.

a skupiające polskich Ormian, przybyłych pod Wawel przeważnie w czasie i po II wojnie ze Lwowa i Małopolski Wschodniej (głównie z Pokucia) – wydaje swój periodyk, pod prostym tytułem „**Biuletyn**”. Na czele rady redakcyjnej stoi pani Anna Krzysztofowicz, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, zarazem pełnomocnik rektora UJ do spraw współpracy z polskimi ośrodkami na terenach b. ZSRR.

W Biuletynie publikowane są zarówno relacje i wspomnienia, jak i opracowania naukowe, a także utwory literackie, których tematyka jest związana z historią i kulturą Ormian. Co ciekawe, materiały te dotyczą nie tylko polskiego etapu ich dziejów, etapu sięgającego wszak wielu wieków naszego współżycia na polskich ziemiach, przede wszystkim wschodnich. Redaktorzy i autorzy publikujący w Biuletynie interesują się też ich praojczyzną Armenią, ormiańską diasporą na całym świecie i współczesnymi losami tego ciekawego narodu.

Niedawno ukazał się numer 4 (1995) „Biuletynu”, którego zawartość dobrze oddaje zakres zainteresowań czasopisa. Numer otwiera blok artykułów, poświęcony tzw. rzezi Ormian przez Turków w 1915 roku – w 80. rocznicę tamtych wydarzeń. Dalej znajdujemy omówienie nieistniejącego kościoła ormiańskiego w Zamościu (jednym z ważnych historycznych ośrodków Ormian polskich – poza Małopolską Wschodnią). Kolejny blok to dwa wspomnienia o „ukraińskiej hekatombie” – masakrze ludności polskiej, w tym wypadku głównie Ormian – przez nacjonalistów ukraińskich w Kutach w kwietniu 1944 r. Numer zamyka lżejsza problematyka: wspomnienie z podróży do Armenii, i na koniec temat smakowity: ormiańskie specjały, które ze znanstwem opisuje pan Klemens Jan Krzysztofowicz.

Warto przy okazji poinformować o dwóch tomikach wspomnień wydanych w ostatnich czasach: Ludwika Theodorowicza „Garść wspomnień Ormianina polskiego” (Gliwice 1989) i Anny Danilewicz „Ormianie z prawego brzegu Czeremoszu” (Kraków 1994).

Niebawem zamieścimy w naszym kwartalniku szerszy materiał na temat polskich Ormian.

□ Na aukcjach organizowanych przez krakowskie antykwiariaty i galerie sztuki tra-

fiają się interesujące leopolitana. Jako wydanie należy potraktować wystawienie przez antykwiariat „**Rara Avis**” w październiku ub. roku zespołu archiwaliów po znanym lwowskim architekcie **Januszu Witwickim**, twórcy niezwyklej „Panoramy Plastycznej Dawnego Lwowa”, w istocie m o d e l u plastycznego XVIII-wiecznego Lwowa w skali 1:20, który miał być na stałe eksponowany w lwowskiej Baszcie Prochowej. Janusz Witwicki zginął w tajemniczych okolicznościach w r. 1946 w chwili wywożenia modelu ze Lwowa do Warszawy (na co uzyskał zgodę). Wdowa jednak wywoziła 6 skrzyń, zawierających około 350 precyzyjnych modeli kościołów, kamienic i fortyfikacji starego Lwowa. Obecnie zdekompletowana, lecz sukcesywnie uzupełniana całość znajduje się we Wrocławiu.

Archiwalia, obejmujące szkieletownicy Witwickiego, jego archiwum, dokumenty, związane z Panoramą, a także książkę pamiątkową zwiedzających, zakupiło Ossolineum we Wrocławiu.

□ **Galeria Lipert** w Krakowie wystawiła na swej grudniowej aukcji przepiękną oprawę na dokumenty, na której okładce, obitej zamszem (na desce drewnianej), pośród bogatych ornamentalnych okuć z metalu i emalii, znajduje się herb Lwowa. Dzieło rzemiosła artystycznego, wykonane przez A. Gertritz na przełomie XIX/XX wieku, miało cenę wywoławczą 900/1100 zł.

□ W krakowskim Arsenale (część Muzeum Czartoryskich) była czynna w grudniu '95 i styczniu '96 wystawa p.t. „**Mitologia Malczewskiego**”. Zebrano około 90 dzieł tego malarza o tematyce mitologicznej, w tym kilkanaście, wypożyczonych z bogatego ilościowo i jakościowo stanu posiadania sztuki polskiej galerii we Lwowie (przy horrendalnych podobno stawkach ubezpieczeniowych, jakich zażądali obecni „właściciele”). Miarą atrakcyjności wystawy, uznanej za „przebój sezonu” był przyjazd na jej otwarcie specjalnego pociągu z Warszawy.

□ W księgarnie w siedzibie PTTK przy ul. Jagiellońskiej w Krakowie można nabyć 3 mapki (reprinty) **Karpat Wschodnich**. Polecamy szczególnie tym, którzy nie pamiętają (lub nie wiedzą), gdzie leżą Sianki i Rozłucz albo Rafajłowa i Osmołoda, albo Krzyworównia i Dzembronia, gdzie przełęcz Legionów, Użocka lub Tatarska, skąd płyną górny Dniestr, Opór lub Łomnica.

□ Bardzo ważną wystawę zorganizowały w Krakowie wspólnie Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo oraz Krakowskie Towarzystwo Fotograficzne. Jej tytuł: „**Niezapomniane Zagłębia Naftowe**”. Chodzi tu przede wszystkim o stolicę polskiej ropy: Borysław i kilka innych miejscowości, których nazwy weszły do historii polskiego przemysłu naftowego, czy więcej – do historii w ogóle polskiego przemysłu, który z niemałym trudem, w bólach wręcz, rodził się począwszy od ery autonomicznej w Galicji, potem w Polsce Odrodzonej.

Na wystawie, która mieściła się w gmachu „Nafty” przy ul. Lubicz (grudzień '95 – styczeń '96) zebrano przede wszystkim sporo fotografii (cenny zbiór, którego skompletowanie i opracowanie sponzorowało Polskie Górnictwo NiG), a także pamiątek, wypożyczonych z Muzeum Przemysłu Naftowego im. Ignacego Łukasiewicza w Bóbrce koło Krosna, i od osób prywatnych. Komisarzami byli pp. inżynier-wiertnik Krzysztof A. Fugiel i prezes KTF Władysław Klimczak, niezmordowany propagator historii, widzianej przez obiektyw fotograficzny, inicjator niezliczonych wystaw. Omawiana wystawa zbiegła się z jubileuszem 100-lecia KTF (1895–1995).

Warto przypomnieć, że i wydobyte ropy naftowej w Borysławiu przeżyła swoje stulecie. Rozpoczęto je tam na skalę przemysłową w latach 1890. Ze złożami ropy związane były złoża gazu (sławna Daszawa) oraz wosku ziemnego (Starunia, słynna ze znalezisk paleozoologicznych – o tym w jednym z następnych numerów naszego kwartalnika), wreszcie niezwykła woda mineralna ze źródła „Naftusia” w Truskawcu.

Będzie jeszcze druga część wystawy: o soli i solankach, które występowały na ogromnym obszarze Małopolski Wschodniej. Stolicą tamtejszej soli był Drohobycz, miasto o rodowodzie jagiellońskich, które od Borysławia dzieli kilkanaście kilometrów. Naprawdę, niezapomniane zagłębie.

□ Dotychczasowy dziennik „Czas Krakowski”, reaktywowany po 1989 roku, a nawiązujący do swego znakomitego poprzednika z XIX w. i lat międzywojennych, stał się obecnie tygodnikiem. To, co nas w tym ciekawym czasopiśmie najbardziej interesuje, to cykl „**Zapraszamy na Kresy**”, pióra prof. **Jana Ostrowskiego** (patrz także rozmowa Stanisława Dziedzica w nieniejszym numerze).

W dotychczasowych wydaniach „Czasu” omówiono zabytkowe kościoły w Buczaczu, Podhorcach, Żółkwi, Podhajcach oraz Nawarii i Hodowicy, a także zamki w Podhorcach i Jazłowcu. Z wielką satysfakcją witamy „konkurencję” dla naszego słownika geograficzno-historycznego.



Listy do redakcji

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z informacją, zamieszczoną w nrze 2 Kwartalnika, w kolumnie „Słownik Geograficzno-Historyczny” na str 27, podającą że miejscem stacjonowania 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich była Trembowla, niniejszym ją prostuję. Miejscem stacjonowania tego pułku był Lwów, w koszarach przy ul. Łyczakowskiej. W Trembowli stacjonował natomiast 9. Pułk Ułanów Małopolskich. Sztandar 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich został udekorowany w dniu 20 marca 1921 Krzyżem Orderu Virtuti Militari przez Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego. W kampanii wrześniowej 14. Pułk, wchodzący w skład Podolskiej Brygady Kawalerii, wykonał w dniu 19 września 1939 r. brawurą szarżę pod Wólką Węglową na skraju Puszczy Kampinoskiej, przebijając się przez oddziały niemieckie do oblężonej Warszawy. Pułkiem dowodził płk. Edward Godlewski.

Żurawiejka 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich zaczynała się od słów: *Hej panienki w górę kiecki / Jedzie ułan jazłowiecki...*

Andrzej Pawłowski, Kraków

Na ten sam błąd co do miejsca stacjonowania 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich zwraca nam uwagę Pani Irena Rowicka-Mielczarska (córka gen. Grota-Roweckiego, która była uczennicą szkoły niepokalańskiej w Jazłowcu, w czasie, gdy ówczesny płk. Stefan Rowcki był dowódcą brygady KOP „Podole” w Czortkowie). Oto fragment Jej listu:

(...) 14. Pułk Ułanów Jazłowieckich stacjonował we Lwowie, nie pamiętam w jakiej

dzielnicy. I co roku poczet sztandarowy z nowym narybkiem oficerskim konno jechał ze Lwowa do Jazłowca, gdzie zjawiał się akuratnie w godzinach popołudniowych 7. grudnia. Sztandar nocował w kaplicy (...). W Trembowli stał 9. Pułk Ułanów Małopolskich, którego ostatnim dowódcą był płk Klemens Rudnicki. Warto przeczytać jego „Na polskim szlaku”, gdzie wyraźnie pisze, że szlak zaczął się 6.VIII.1939 właśnie w Jazłowcu. (...)

Naszym korespondentom serdecznie dziękujemy. Za błąd prapraszamy!

Szanowny Panie,

Do Warszawy dotarły dwa numery „CL”, dostępne w księgarni im. Prusa. Przeczytałam oba numery z ciekawością. Dobrze, że takie pismo powstało – jest ciekawe i w miarę aktualne. Mam parę uwag: brak dokładnej daty na okładce. W numerze 2, przy artykule Kryski-Karskiego jest fotografia kurhanu w Zadwórzcu mojej roboty. Parę lat temu przesałam do Koła Lwowian w Londynie trochę lwowskich fotografii, które teraz wędrują po świecie (...). Gen. prof. L. Rydygier został pochowany na Cmentarzu Orląt, nie na Łyczakowskim, w polu II, grób 72 z pięknym pomnikiem z orłem na cokole (fotografia u Niciej). W artykule „Lwów w Śródmiejskim Ośrodku Kultury” (nr 2, s. 29) wymieniono ks. kapelana Studnickiego. Czy nie jest to pomyłka w nazwisku? Wiem bowiem, iż w Krakowie mieszka płk. ks. Studziński (...), kapelan spod Monte Cassino.

Życzę powodzenia pismu i Panu oraz całemu zespołowi

Danuta B. Łomaczewska

Dziękujemy naszej korespondentce za istotne uwagi. Przepraszamy zarazem serdecznie Ojca Adama Studzińskiego za przykre zniekształcenie nazwiska.

Redakcja

Do Redakcji Cracovia – Leopoldis

(...) Przeczytałem w „Słowniku geograficzno historycznym” o przekazaniu Polsce daru przez Panią Profesor Karolinę Lanckorońską i zauważyłem, że podano: „miasteczka Komarno leży w powiecie Gródek”. Pragnę sprostować, że do 17.IX.1939 r. należało ono do powiatu Rudki (miasto A. Fredry), woj. lwowskie.

Jeżeli Szanowna Redakcja może wykrzysnąć drobne informacje podane przeze mnie niżej, a dotyczące Pani Profesor Karoliny Lanckorońskiej, to bardzo proszę:

1. Pani Lanckorońska posiadała majątki we wsiach: Andrianów, Łówczyce, Rumno, Chłopy, Brzeziec. W Andrianowie miała gorzelnię (3 km od Komarna), w obrębie wyżej wymienionych wsi wielkie stawy hodowlane, a między Andrianowem, Brzeźcem i Chłopami las. W Chłopach miała swój pałac.

2. Co roku w czasie wakacji letnich finansowała półkolonie dla biednych dzieci.

3. Poleciała zarządcom swoich majątków ziemskich, aby najbiedniejszym wdowom z dziećmi dawali po litrze mleka.

4. Wiem od mego ojca, że rodzina Lanckorońskich wybudowała kościół dla wiosek Andrianów i Łówczyce.

5. Wioska Chłopy liczyła 450 numerów i ciągnęła się na przestrzeni 4 km. W 1937 r. obchodziła wielką uroczystość związaną z pierwszym wyświęceniem na księdza mieszkańca tej miejscowości, o. Emanuela Muzyki (franciszkanina). W 1943 r. Chłopy były oazą dla wielu Polaków. Ze spokojnych miejscowości powiatu Rudki jedynie na wieś Chłopy bandy ukraińskie nie odważyły się napaść. Była tam bardzo silna AK. Po wysiedleniu Polaków wieś Chłopy nazwano Neperemicha.

6. W 1938 r. z wioski Andrianów został wyświęcony na księdza mój stryj, Benedykt Porzycki (również franciszkanin). Spędzając wakacje u nas, msze św. odprawiał w kościele wybudowanym przez Lanckorońskich. Pani Lanckorońska bardzo często przyjeżdżała do kościoła. Ponieważ ja, mój kuzyn Tomasz Porzycki i syn mego wuja (kościelnego w tym kościele) Jan Siepak, służyliśmy do mszy św. w owym czasie, tak więc mogliśmy poznać Panią Profesor Karolinę Lanckorońską.

Franciszek Porzycki
Prochowice (woj. legnickie)

Dziękujemy i prosimy o dalsze listy i ciekawe wiadomości.

Redakcja

Nr 1/96

kwartalnika „Cracovia – Leopoldis”
ukazał się dzięki pomocy finansowej
Urzędu Miasta Krakowa

JAN MICHALIK
CUKIERNIA LWOWSKA
 FABRYKA CZEKOLADY, KAKAO,
 CIUKIÓW PRZEKAZANYCH, PIERNI-
 KÓW, HERBATNIKÓW, CIĄST I T. P.
KRAKÓW, FLORYAŃSKA L. 45.
 TELEFON 228 446

**WOLICA WSKAZA KUCHNIE WOLNODU-
 WY W ZAKRES PODSTAWOWEGO OGDZIECZANIA**

1 1/2 -	1 szt. 1000 g	1000 g
2 -	2 szt. 1000 g	2000 g
3 -	3 szt. 1000 g	3000 g

**FIKA DLA SPRZEDAŃCY!
 UL. SZCZEPAŃSKA L. 7.**

WYSAŁ "ZIELONEGO SALONIKA"
 KONTYNGENTY PRZEMYSŁU MIĘSNO-ROSLINNEGO, MA-
 LARZA WYKONCZ. KASZTA - 1000000 (1917)
 1000 (1917) 2 100000



Czasopismo Oddziału Krakowskiego
 Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo Wschodnich

Redaguje zespół: Andrzej Chlipalski (redaktor naczelny), Barbara Kościak, Janusz M. Paluch.
 Opracowanie graficzne: Bohdan Prądyński
 Rada Redakcyjna: Andrzej Chlipalski, Barbara Czalczyńska, Barbara Kościak, Romana Machowska,
 Andrzej Olszewski, Janusz M. Paluch, Krystyna Stafińska, Adam Żarnowski

Adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,
 31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27
 Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji nadesłanych materiałów, a także wpro-
 wadzania śródtytułów. Artykułów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
 Copyright by Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo Wschodnich, Oddział w Krakowie

Druk: Poligrafia Kurii Prowincjonalnej Zakonu Pijarów, 31-015 Kraków, ul. Pijarska 2

Spis treści

LIST PREZYDENTA KRAKOWA JÓZEFA LASSOTY	1
Anna Petrus DARY LWOWIAN DLA ZAMKU WAWELSKIEGO	2
Zdzisław Żygulski jun. WSPOMNIENIE O TADEUSZU MAŃKOWSKIM	6
Rozmowy Stanisław Dziedzic rozmawia z prof. Janem Ostrowskim ODNAWIANIE PAMIĘCI	9
Wiersze Aurelia Mikulińska-Korczyńska GDYBANIE – LWÓW	14
Proza Barbara Czałczyńska PODRÓŻ NA WSCHÓD (4)	15
Sylwetki EWA STOJOWSKA MARYNA MNISZCHÓWNA Adam Żarnowski JAN APOLINARY MICHALIK	18 19 20
Słownik geograficzno historyczny DOBROMIL – GWOŹDZIEC – HODOWICA – MOŚCISKA – PODHAJCE – ŻÓŁKIEW	19
Wiadomości z tamtej strony Karol Odrycki POLSKIE ZESPOŁY ARTYSTYCZNE W MAŁOPOLSCE WSCHODNIEJ WYDARZENIA	22 24
Polacy Polakom Jan Sura AKOWCY OBSZARU LWOWSKIEGO RODAKOM ZAPAMIĘTAJMY	26 27
W Krakowie i dalej NOTATKI	28
Kultura – Nauka Stefan S. Łukowski, Janusz M. Paluch NOWE KSIĄŻKI Stanisław Sochaniewicz KRAKOWSKI ZAUŁEK KRONIKA	32 34 36
Listy do redakcji	39

